Nr. 357. We Lwowie Czwartek dnia 25. Grudnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Flirt czy aljans?

Lwów 24. grudnia.

Pierwszy zatem okres rządów parlamentarnych nieparlamentarnego gabinetu hrabiego Badeniego skończony. Trwał on zaledwie przez dwa miesiące, ale przyznać mu należy, że był bardzo urozmaicony — pod każdym względem. Bez udziału wybranych prawodawców ludu bez porozumienia z przywódcami wielkich klubów parlamentarnych złożył hrabia Kazimierz Badeni swój gabinet i przedstawił go parlamentowi, nie mając z góry zapewnionego poparcia z żadnej strony. Programowa mowa wygłoszona przy tej sposobności przez prezydenta ministrów wyróżniała się wprawdzie pod wielu względami od mesażów innych szefów gabinetów, ale w pierwszej chwili przyznajemy, nie zrobiła ona wcale tego wrażenia, któreby rokowało zbyt serdeczne i zażyłe stosunki między ławą ministrów, a ławami poselskiemi. Przeciwnie. Było w tej mowie momentów dużo takich, które raczej zrazić mogły wybrańców ludu, dumnych ze swojego stanowiska uprzywilejowanych ustawodawców.

To też pierwsza dyskusja polityczna w parlamencie nad programowem oświadczeniem ministerjalnem była przeniesiona żądaniem wyjaśnienia. Hrabia Badeni apelował wprawdzie do wszystkich ludzi dobrej woli,— wszystkie stronnictwa polityczne i partje parlamentarne, stojące na gruncie etycznym zapraszał do współdziałania w pracy i do współpracownictwa nad urzeczywistnieniem programu rządowego, ale ze strony parlamentu odpowiedziano mu na razie — wyczekiwaniem. Na nic więcej stronnictwa polityczne w parlamencie przedstawionym się nie zdobyły pod pozorem, że chcą widzieć czyny, i że od tych czynów uczynią zawisłem swoje stanowisko. Powiedzieliśmy wtedy, gdy po temu była pora, co o tak chwiejnym i niewyraźnym parlamencie, który nie może się zdobyć na jasne i stanowcze określenie swojego stanowiska wobec rządu, nadającego sobie choćby tylko pozory energji. Ale ostatecznie staraliśmy się wniknąć w intencje owych stronnictw, stojących na gruncie etycznym, staraliśmy zrozumieć panujące wyjątkowe stosunki i takżeśmy czekali, żali czas nie przyniesie wyjaśnienia.

Dwa miesiące minęły od owej chwili i bylibyśmy niesprawiedliwymi, lub co najmniej zbyt wymagającymi, gdybyśmy zechcieli twierdzić, że czas ten minął bez skutku. Nie — tego powiedzieć nie możemy — i przyznajemy, że ze strony rządu były czyny, okazujące wcale jasno i nie dwuznacznie, jaką sobie wytknął drogę i któremi pójść chce teraz. Niezatwierdzenie dr. Karola Luegera na burmistrza miasta Wiednia, było wśród istniejących warunków czynem politycznym — choć my z naszego punktu widzenia rzeczy, ciągle trwamy przy zapatrywaniu, że to w pierwszym rzędzie kwestja lokalna i osobista, która jedynie nieszczęśliwym zbiegiem, można było trafniej powiedzieć, niezręcznem ułożeniem — okoliczności stała się polityczną: czynem było także oświadczenie ministra sprawiedliwości hrabiego Gleispacha w sprawie ustawodawstwa prasowego, czynem nazywamy także wniesioną przez ministra handlu barona Glanza nowelę przemysłową, za czyn także poczytywać możemy program finansowy i ekonomiczny rozwinięty przez ministra skarbu dr. Bilińskiego, a przecież, gdyby nas dzisiaj ktoś zapytał, jaki jest stosunek parlamentu do rządu nieparlamentarnego, bylibyśmy w niemałym kłopocie, gdybyśmy jasną i stanowczą mieli dać na to pytanie odpowiedź.

Lody pierwsze złamane — to prawda, ale na czem właściwie rzecz stoi, gdzie jest owa większość, bez której prezes nie może istnieć żaden gabinet, który chce rządzić zgodnie z ustawami, tego nie wiadomo, to dotychczas niewiadomo, bo stronnictwa, na które rząd mógłby liczyć — a wiadomo jakie mamy na myśli — nie wyszły oficjalnie z dotychczasowej swojej rezerwy. Uroczyście zapewniają, przez usta swoich powołanych reprezentantów, że zachowują całą swoją wobec rządu niezależność — ale jest to jedynie klauzula teoretyczna. Praktycznie uchwalają budżet i nie na razie drobniejsze przedłożenia rządowe. Tłumaczy się to zachowanie nie względami na rząd, ale względami na — państwo. Z tej strony zatem wyjaśnienie stosunków parlamentarnych w ciągu ostatnich dwóch miesięcy było stosunkowo nieznaczne.

Wyraźniej cokolwiek zarysowały się stosunki wśród stronnictw, które poczytywaliśmy dotychczas za opozycję. Stanowiły ją dotąd dwie grupy — z lewej strony, niemieccy narodowcy z antisemitami, z prawej strony, Młodoczesi. Po niezatwierdzeniu dra Karola Luegera wszelkie stosunki między lewą opozycją a hrabią Badenim zerwane. Owszem stosunki te jeszcze bardziej się zaostrzyły i co więcej, sprawa burmistrzowska Wiednia wbiła się klinem w klub konserwatywny hrabiego Hohenwarta i spowodowała utworzenie z jego odłamów nowego stronnictwa katolickiego. Inaczej ma się z opozycją z prawej strony. Zarówno prezydent ministrów hrabia Badeni, jak i przywódcy Młodoczechów zapewniają, że rokowań urzędowych, któreby doprowadziły do pozytywnego rezultatu, nie było, a co do nas ani chwili nie wątpimy, że te obustronne zapewnienia polegają na prawdzie. Hrabia Badeni ma rację. Zbyt bliskiemi i serdecznemi stosunki między nim a Młodoczechami chyba jeszcze nie są, skoro mu ci odmawiają — budżetu. A przecież sam fakt, że reprezentanci czescy zaniechali swojej bezwzględnej taktyki fakcyjnej, że ich opozycja stała się przynajmniej co do formy łagodniejszą — co nawet srodze rozgniewało dra Luegera, uważającego się za duchową głowę wszystkich zastępów opozycyjnych — dowodzi, że jeżeli między rządem a Czechami nie ma jeszcze porozumienia, to w każdym razie hrabia Badeni chciałby je osiągnąć, a Młodoczesi nie są temu zasadniczo przeciwni, że jeżeli nie ma jeszcze formalnego aljansu, to w każdym razie istnieje coś w rodzaju flirtu, który z czasem może się wyrodzić w istotną przyjaźń. I to jest charakterystyczną cechą całej w ogóle obecnej sytuacji parlamentarnej. Sojuszu w prawdziwem tego słowa znaczeniu nie ma między żadnem stronnictwem rady państwa a rządem. Wszystkie zachowują wrzekomo swoją niezawisłość i pozostają w rezerwie, ale nie zachowują się odpornie. Flirtują, a z tego flirtu może się wyrodzić z czasem aljans. Ze swojego stanowiska więc hrabia Kazimierz Badeni może być zadowolony z przebiegu sesji przedświątecznej. Zapowiadała się groźnie i wojowniczo, ale koniec był inny, bardziej pokojowy. Może to wpływ zbliżających się świąt, może się istotnie doczekamy pokoju ludziom dobrej woli...

O potrzebie i sposobach powstrzymania prądów emigracyjnych.

Od posła hr. Stanisława Dzieduszyckiego otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie, któremu to życzeniu, ze względu na ważność przedmiotu, chętnie czynimy zadość:

Każdą gorączkę leczyć należy, epidemję zaś przerwać, chociażby to leczenie, czy przerywanie stanu chorobliwego pewnych wymagało ofiar. Często już bardzo szukano przyczyny tej choroby, grasującej w społeczeństwie naszem. Pomiędzy wielu powodami złego góruje pewne niezadowolenie warstw wiejskich, a głównie roboczych.

Faktem jest, że w naszym kraju, a szczególnie we wschodniej części tegoż, przeludnienia nie ma, ziemi mamy dosyć, a ziemia ta, chociaż w uprawie często zaniedbana, pomimo, że klimat nie sprzyja roślinności, ma charakter siły i znaczne jeszcze zasoby zawiera.

Gdzie ziemi poddostatkiem, gdzie ludność nie jest nadto liczna, są warunki po temu, by dla najuboższych nawet mieszkańców wsi stworzyć pewne podstawy względnego dobrobytu. Jakkolwiek zdarzają się jednostki wśród naszych włościan, u których pracowitość, oszczędność i trzeźwość za mało są rozwiniętemi, liczą się one jednak do wyjątków, a znajduje się je głównie tam, gdzie ubóstwo przybrało takie rozmiary, iż człowiek bez głębszych zasad wychodzi z równowagi, a paląc mosty za sobą, żyje z dnia na dzień — z dziś na jutro. Tacy to biedacy są zazwyczaj pierwsi, których bakcylus emigracyjny zatruwa; za nimi idą drudzy, którzy dla jakichkolwiek powodów są ze siebie samych, lub też z kodeksu karnego niezadowoleni; następnie tacy, których bogata fantazja, baśniami podsycana, którzy będąc usposobienia awanturniczego, na poły wykształceni, a czytając złe książki, pragną znaleźć nowe warunki do życia, wzbogacić się prędko a tanim kosztem, otworzyć sobie inny świat, który im własna imaginacja jako piękniejszy przedstawia

A wszyscy razem, ci nieszczęśliwi, lecą — jak ćmy do światła — za morze, gdzie ich przeważnie ciężka praca i zły klimat — więc nędza, choroba lub śmierć, a często gorsza od śmierci niewola czeka.

Wyzyskanymi będąc oni w krajach zamorskich, tam ich ochronić nie możemy, ale pierwej są wyzyskiwani tutaj, we własnym kraju, we własnej włości, przez ajentów, którzy ich w przedsiębiorstwo biorą, przez złych sąsiadów, albo gromadę przekupniów, którzy tutaj za bezcen nabywają mienie emigrantów, by objąć po nich ziemię, chatę, bydło i sprzęty domowe. To jest, co nazywają w handlu *„occasion"*. Czy wolno społeczeństwu naszemu patrzeć z zimną krwią na ten handel ludźmi na pół wykształconymi, na pół zabobonnymi, gorączką podnieconymi, jak w tyfusie bywa, na pół szalonymi?

Przeciw ajentom, handlującym życiem, wolnością i mieniem ludzkiem potrzeba tworzyć i z całą ścisłością wykonywać prawa drakońskie.

Ludność wiejską należy, z pomocą duchowieństwa, władzy szkolnej, a także za pośrednictwem organów rządowych i autonomiczno-krajowych, pouczać i powstrzymywać od wychodźtwa i leczyć w zarodku tę chorobę społeczną; utrudniać lub nie dopuszczać ze strony notarjatów i władz sądowych zawieranych umów z ludźmi, dotkniętymi epidemją emigracyjną i przeznaczonych właściwie w stanie swej „nerwozy" pod kuratelę lub opiekę lekarską; umowy już zawarte unieważniać na każde żądanie stron samych, lub członków ich rodziny, albowiem zostały one zawarte przez ludzi szałem emigracyjnym dotkniętych z jednej strony, a przez wyzyskiwaczy z drugiej strony.

Jeżeli zaś który z włościan czuje nieprzeparty pociąg do wychodźtwa, nie należy mu zabraniać, ale, nie dopuszczając wyzyskiwaczy, nabywać mienie jego z funduszów państwowych, które na ten cel w formie zapomogi uzyskaćby się dały, a następnie odsprzedawać kupiony grunt na spłatę ratami ubogim, oszczędnym i żądnym pracy mieszkańcom tejże samej włości. Tylko radykalne i stanowcze środki, użyte z pełną energją, mogą powstrzymać na razie rozwój moralny epidemji. Ograniczyć się jednak na nich nie można i nie należy, potrzeba badać środki, powody niezadowolenia w poszczególnych miejscowościach — rzeczą to starostw i rad powiatowych — trzeba rozszerzyć i wzmocnić opiekę nad ludem wiejskim, zaś wśród inteligencji wiejskiej podnosić osobistości zacne i wpływy tychże, a usuwać kąkol i chwasty, jakie się w społeczeństwie tem znajdują, przez usilne paraliżowanie ich szkodliwych wpływów.

Wszyscy przyznać musimy, że w ostatniej epoce, częściej niż dotąd, spotykamy objawy takiej chorobliwości, idą one w parze z ubożeniem stanu włościańskiego. P r z e s i l e n i e r o l n i c z e d o t k n ę ł o r ó w n o c z e ś n i e w s z y s t k i e w a r s t w y.

Zły stan finansowy właścicieli większych posiadłości, upadek majątkowy dzierżawców, zubożenie dawniej zamożnych i rządnych włościan, stały się też powodem cofnięcia lub zastoju w gospodarstwie rolnem, a z nimi w wielu miejscowościach przyczyną nędzy robotników i najemników wiejskich.

Najlepszym środkiem jest podźwignięcie stanu ekonomicznego w ogóle, przy pomocy rządu i kraju; dostarczenie tanich funduszów jako kapitałów obrotowych, dla ogołoconych z nich zupełnie gospodarstw większych; umożliwienie taniego kredytu dla gospodarzy włościan na zakupno potrzebnego inwentarza, zamiast pozostawienia ich w rękach lichwiarzy, dla których pracują; podniesienie stanu gospodarstw rolnych, przez udzielenie tanich pożyczek na cele meljoracyjne, jak drenowanie itp.

T y m s p o s o b e m, d a s i ę l u d n o ś c i w i e j s k i e j z a r o b e k, a b ę d z i e o n a m o g ł a c i ą g n ą ć z y s k i i p r o c e n t a z o g r o m n e g o k a p i t a ł u s i ł y, z d r o w i a, i p r a c y, j a k i p o s i a d a, z a m i a s t m a r n o w a ć g o, g d y o d ł o g i e m l e ż y.

Należy też tak, jak się niegdyś tworzyło ustawy przeciw pijaństwu, s t w o r z y ć u s t a w ę p r z e c i w p r ó ż n i a c t w u.

Dla leczenia tej ciężkiej choroby społecznej, którą prądem emigracyjnym nazywamy, której rozszerzenie jedną klęskę za drugą krajowi przynosi, jest oprócz powolnego podniesienia poziomu moralności, to samo lekarstwo potrzebnem, którego się ziemiaństwo całego kraju i państwa dla ochrony od zupełnego upadku słusznie domaga.

Za dni kilka zbiera się sejm krajowy, sprawa emigracji będzie zapewne jedną z pierwszych, którą się pomimo krótko trwać mającej sesji zajmować będzie. Rząd przedłoży bez wątpienia sejmowi sprawozdanie, jakich środków użył dotąd przy pomocy władz autonomicznych, a także duchowieństwa obu obrządków, dla powstrzymania gromadnego wychodźtwa. Nad tem, co potrzeba uczynić dalej, radzić i zastanawiać się będzie sejm krajowy. Posłowie z kurji małych posiadłości wybrani, przedstawiać będą stosunki swych okolic rodzinnych, a sejm w głębokiem poczuciu szkody, jaką ta ciężka choroba ludu krajowi przynosi, zastanowi się niewątpliwie nad tem, jakby złemu temu zapobiedz.

Po szczegółowem zbadaniu okaże się, jak ta wszechstronnie trudna sprawa stoi; a przekonamy się po raz setny może — i n a r e s z c i e p r z e k o n a ć s i ę z e c h c ą i n n i, ż e t o s a m o c o o s i a d ł ą n a w s i s z l a c h t ę b o l i — b o l i t a k ż e n a s z u k o c h a n y w i e j s k i l u d. A t e g o, b y ś m y s i ę w o g ó l e s z c z e r z e, d o b r z e, j a s n o i p o c z c i w i e r o z u m i e l i, ż y c z ę z s e r c a w s z y s t k i m b r a c i o m p o p ł u g u p r z y d z i s i e j s z y m o p ł a t k u i w i e c z o r n e j k o l e n d z i e.

Lwów 24. grudnia 1895.

Stanisław Dzieduszycki.

Ustawa o stosunkach prawnych szpitali publicznych

Wydział krajowy przedłoży sejmowi na zbliżającej się sesji sejmowej projekt ustawy o s t o s u n k a c h p r a w n y c h s z p i t a l i p o w s z e c h n y c h i p u b l i c z n y c h w k r a j u n a s z y m, wychodząc z założenia, że jak najrychlejsze uregulowanie tych stosunków jest rzeczą piekącą i wskazaną.

Dotychczas obowiązujące ustawy w dziedzinie szpitalnictwa, jak: ustawa o nadzorze nad szpitalami, ustawa o radach szpitalnych i ustawa o pokrywaniu kosztów leczenia ubogich, nie wyczerpują jeszcze i dokładnie wszystkich praw i obowiązków, czy to kraju, czy powiatu, czy gminy wobec szpitala, mianowicie co do obowiązku ponoszenia kosztów budowy. I tak niektóre gminy są zdania, że szpital, który uzyskał charakter zakładu publicznego i powszechnego przestał być *ipso facto* zakładem gminnym, że przeto gmina nie ma żadnego obowiązku zawiadywać szpitalem i przyczyniać się do pokrywania z gminnych funduszów kosztów budowy szpitala. Dowodem tego zapatrywanie wyrażone przez magistrat miasta S a m b o r a, któremu władza państwowa ze względów sanitarno-policyjnych zagroziła zamknięciem dotychczasowego szpitala, a wydział krajowy wzywał magistrat już kilkakrotnie do umieszczenia szpitala w innym stosownym budynku. Magistrat miasta Sambora utrzymuje, że ani może, ani poczuwa się do obowiązku przystąpienia do budowy nowego budynku z własnych funduszów, bo nie istnieje żadna ustawa, któraby taki obowiązek na gminę nakładała, a zarazem twierdzi magistrat, że szpitale powszechne nie są zakładami gminnemi.

Miasto T a r n o p o l, w którego szpitalu chorzy są wbrew wszelkim zasadom hygjeny umieszczanemi, wprawdzie na wezwanie wydziału krajowego przedstawił plan i kosztorys przyszłego budynku szpitalnego, ale do pokrycia brakującej sumy obowiązuje się z funduszów gminnych przyczynić się tylko jedną trzecią częścią, prosząc o pokrycie z funduszu krajowego dwóch trzecich części.

CHOINKA.

Opowieść wigilijna.

— A więc, kochany wujaszku, opowiedz że mi teraz, dla czego od lat tylu sam sobie chodzisz do lasu po drzewko, sam je ubierasz, pomimo, iż wiek twój jakoś nie bardzo licuje z tą dziecinną zabawką?

— Zabawką, mówisz? Ot, posłuchaj mnie chłopcze i po tem sądź dopiero, jaką to jest dla mnie zabawką.

I poważny uśmiech przemknął się po bladych rysach pana Adama, a oczy patrzyły spokojnie na twarz młodzieńca, której delikatne linje nie nosiły na sobie piętna przebytych walk, nie zdradzały jeszcze istnienia stanowczości charakteru.

— Byłem takim samym młodym chłopcem, jak ty dzisiaj, już samodzielnym, gdyż ojciec mój, odchodząc do lepszego świata, zapisał mi swój niewielki mająteczek, nie przynoszący zresztą wielkich dochodów, z tem wyraźnem poleceniem, abym go sprzedał i osiedlił się w innej okolicy. Ponieważ prócz tego znalazł się i spory zapas gotówki, przeto z kupnem nie spieszyłem się zbytnio. Zacząłem jeździć po kraju, przyjmowany wszędzie z otwartemi rękami — to też wkrótce żal po śmierci ojca — matkę straciłem, będąc jeszcze dzieckiem — ustąpił i stałem się takim, jakim byłem dawniej, to jest wesołym, roztrzepanym młodzieńcem, posiadającym nagłe i niespodziewane porywy, z którymi rozum nie zawsze chodził w parze.

Mieszkałem w jakimś zajeździe, szumnie nazywanym hotelem, w jednem z naszych miasteczek prowincjonalnych, do którego tego popołudnia właśnie przybyłem, aby obejrzeć majątek, którego kupno mi zaproponowano. Nad wieczorem wyszedłem, pragnąc się przyjrzeć okolicy. Przyznam się otwarcie, że rozczarowałem się zupełnie. Droga, którą szedłem, była piaszczystą, kurz kłębami wzbijał się do góry, utrudniając mi oddech, to też spostrzegłszy lasek, opuściłem drogę i wszedłem między drzewa, oddychając pełną piersią.

Szedłem tak kilka chwil, gdy nagle ujrzałem przed sobą prawdziwą oazę w tem pustkowiu, przez jakie dotychczas przechodziłem. Przez zieloną polankę, do około której stały stare sosny, jak wierni stróże, przepływał z łagodnym szmerem strumyk, czysty jak kryształ, pieszcząc po drodze mchem obrosłe kamienie i gałązki kaliny, obsypane czerwonemi jagodami. W końcu polanki stał domek i już z daleka poznać było można, że należy on do leśniczego, gdyż rogi jelenie i inne godła i trofea myśliwskie zdobiły jego ściany na zewnątrz. Na progu, na maleńkiej werandzie stało dziewczę młode, tak piękne, jak dopiero co zagasły dzień letni, z jasnemi włosami, lazurowemi oczyma... słów mi braknie, aby ci ją dokładnie opisać...

Pan Adam urwał opowiadanie i zadumał się. Po chwili zaczął na nowo:

— Tu zamieszkam przez lato — rzekłem do siebie prawie głośno i zamiar jak to zwykle u mnie bywało, wprowadziłem natychmiast w czyn.

Leśniczy nie ociągał się długo. Miał do dyspozycji jeden pokoik w szczycie, ten urządził go dla mnie, rzec mogę, nawet z pewnym komfortem, starając mi się dogodzić pod każdym względem. Czułem się też u nich jak w domu. Jadzia zaś i ja... mój chłopcze, trzeba przeżyć tak szczęśliwe chwile, aby je módz zrozumieć.

Przebiegaliśmy las raz ręka w rękę, to znowu jakby strwożeni jedno zdala od drugiego, mówiliśmy o najrozmaitszych przedmiotach — Jadzia otrzymała staranne wykształcenie i wychowanie — mówiliśmy i o sobie, aż nareszcie pewnego jesiennego wieczoru, oświadczyłem się Jadzi, mówiąc, iż powrócę po nią, gdy nabędę majątek, gdy będę miał dom swój własny, w którym ona wszechwładnie panowaćby mogła.

Podczas gdy burze listopadowe targały koronami drzew, powróciłem do hotelu w miasteczku i zastałem list od mego adwokata, w którym mi donosi, że o dwie mile ztąd jest do kupienia majątek na bardzo korzystnych warunkach. Pomimo, iż o tej porze roku oglądanie majątku nie bardzo jest odpowiedniem, bo nie wiele zobaczyć można, następnego dnia znajdowałem się już w drodze do Zielonej Woli, gdyż po pierwsze droga prowadziła obok domku leśniczego i mogłem znowu ujrzeć Jadzię, a po drugie chciałem jak najprędzej skończyć interes z kupnem ziemi i w wilję Bożego Narodzenia przedstawić się mojej przyszłej jako szczęśliwy właściciel ziemski.

W Zielonej Woli przyjęła mnie właścicielka, silna brunetka, szczupła, z ogniem w oczach, stanowiąca najzupełniejszy kontrast z moją jasnowłosą, modrooką Jadzią. A jednak... jednak rzuciła na mnie czar jakiś, usidliła moje zmysły... Wzięła mnie formalnie w niewolę, tak, że nie spieszyłem się wcale oglądać majątku, uważając się stosownie do życzenia pani Zofji, jako gość, jak mi mówiła, nadzwyczaj mile widziany. Bawił tam jeszcze prócz mnie jej kuzyn, Stanisław; tego postanowiłem sobie wyrzucić z siodła, a był to turniej tak zajmujący, że po upływie dwóch tygodni nie tylko nie myślałem o oglądaniu majątku, ale zapomniałem prawie o mojem jasnowłosem dziewczęciu. Mówię „prawie", gdyż obraz Jadzi chowałem w sercu głęboko jak świętość, a namiętne spojrzenia i czułe słówka pani Zofji nie mogły na mnie nigdy wywrzeć głębszego, poważniejszego wrażenia.

Powróciłem do miasteczka, przyrzekłszy pani Zofji, iż jeszcze przed Bożem Narodzeniem zawiadomię ją o mojej decyzji, czy nabędę Zieloną Wolę lub nie, i tym razem — nie zajechałem już przed dworek leśniczego, aby się zobaczyć z Jadzią. Czułem na sobie ciągle jeszcze wzrok tych palących oczu, który spoczął na na mnie w chwili pożegnania z panią Zofją, czułem jeszcze ten silny uścisk jej dłoni, zdawało mi się, że w słowach, jakiemi mnie żegnał jej kuzyn, dźwięczy radość, że się mnie pozbywa, a tej radości pragnąłem go pozbawić.

Po wielu nocach bezsennych, po długiem namyślaniu się i gorzkich walkach wewnętrznych, w samą wilję znajdowałem się w drodze do Zielonej Woli.

Jak to dobrze, że sosny zakrywały sobą dworek leśniczego — stały tam jak wierni stróże, tak gęsto — a zresztą nie miałem potrzeby spoglądać w tę stronę... mogłem się wychylić z powozu w inną. A jednak, gdy się zbliżyłem do tego kawałka ziemi, na którym rozegrała się moja piękna idylla podczas lata, coś nieokreślonego jakby mnie podniosło, zmusiło do spojrzenia w tę stronę. Z zapartym oddechem spoglądałem na to miejsce, do którego skierowałem kroki, schodząc z pełnej kurzu drogi do lasu.

Do tego miejsca nieraz później chodziliśmy z Jadzią. Jakże pięknie jej jasne włosy odbijały się w złotych promieniach słońca, jakże skromnie i z jakiem uczuciem mówiła o tych rzeczach, po których pani Zofja prześlizgiwała się tylko. Ale pani Zofja była nadzwyczaj zajmującą, śmielszą w wyrażeniach, w zachowaniu sie i odpowiedniejszą dla mnie, człowieka samodzielnego, nie krępowanego niczem, żyjącego swobodnie.

Jechałem dalej! Stary pagórek pozostał na lewo — o nim Jadzia opowiadała tyle ładnych rzeczy, miał to być bowiem kurhan bohaterów z czasów najazdów tatarskich,—o nim wyraziła się raz pani Zofja, że w tej bryle ziemi nic widzi nic szczególnego.

Dobrze, że te stare sosny zakrywały dworek, nie chciałbym go widzieć, właśnie w dniu tym wigilijnym byłoby to dla mnie pewnego rodzaju klęską, a chciałem być wesołym, jak nigdy, bo tego dnia postanowiłem sobie pozyskać rękę zachwycającej wdowy, która mnie tak uprzejmie zaprosiła na święta Bożego Narodzenia.

A — oto ścieżka, na której raz powiedziałem do Jadzi, że umiem cenić szlachetną kobiecość, gdziekolwiek ją spotkam, oto drzewo, pod którem przyrzekłem jej, że przed Bożem Narodzeniem jeszcze raz ją zobaczę... i...

— Jedźcie prędzej! — zawołałem na woźnicę i stanąłem w powozie.

Bogata wdowa była dla mnie korzystniejszą partją, niż uboga córka leśniczego a jednak, jak to dobrze było, że sosny zakrywały sobą dworek leśniczego i z trwogą, z wielką trwogą spojrzałem w stronę dworku.

Miasta Śniatyn, Sącz, Sokal potrzebować będą w niedalekiej przyszłości nowych budynków szpitalnych, zaś Biała, Bochnia i Rzeszów już teraz potrzebują przebudowania pawilonów izolacyjnych. Wszystkie te gminy czekają — zdaniem wydziału krajowego — z upragnieniem na ustawę, regulującą sprawy szpitalne i określającą jasno obowiązki kraju, powiatu i gminy wobec szpitala, także prawa i obowiązki lekarzy i urzędników wobec chorych i funduszu szpitalnego, niemniej chorych wobec zakładu potrzebują ustalenia prawnego, dotychczas bowiem zasadzają się po części tylko na zwyczaju.

Ażeby więc mylne zapatrywania sprostować, panujące wątpliwości usunąć, zwyczaj ustalić i wszystkim czynnikom, mającym styczność ze szpitalami ich prawa i obowiązki wyraźnie określić, — wydział krajowy jest zdania, że uregulowanie spraw szpitalnych jest na czasie i dlatego wnosi do sejmu odnośny projekt ustawy.

Zaraz w pierwszym paragrafie projektu ustawa wydział krajowy mylne mniemanie, jakoby szpitale uznane za powszechne i publiczne przestały być zakładami gminnymi lub względnie powiatowymi. Według projektu ustawy szpitalami powszechnymi i publicznymi są te zakłady lecznicze, które przez władzę państwową za takie uznane zostały, a mogą być: albo krajowe, tj. przez sejm za krajowe uznane, albo powiatowe, które w moc uchwały reprezentacji powiatowej założone, lub w zarząd wydziału powiatowego objęte zostały; wreszcie gminne, którymi dotąd gminy administrują, lub które w przyszłości rada gminna zakładami gminnymi uzna.

Szpitale uznane za powszechne i publiczne mają się utrzymywać samoistnie z własnych dochodów.

Ponieważ rady szpitalne, wprowadzone w życie ustawą krajową z r. 1870, po 25-letniem doświadczeniu, nie odpowiedziały — zdaniem wydziału krajowego — oczekiwaniom, jakie sobie po nich przyrzekano, przeto wydział krajowy wnosi zaniechanie ich na przyszłość, a w ich miejsce proponuje w ustawie ustanowienie dla każdego szpitala delegata wydziału krajowego.

Dyrektorowie, lekarze i urzędnicy szpitali powszechnych i publicznych są — według projektu ustawy — urzędnikami tego zakładu, w którym pełnią służbę, a wydział krajowy stosować do nich będzie analogiczne ustawy dla służby krajowej. Będą mieli zatem prawo do emerytury, a wdowy i sieroty po nich prawo do zaopatrzenia.

W szpitalach krajowych mianuje dyrektora cesarz na przedstawienie wydziału krajowego, zaś lekarzy i urzędników mianuje wydział krajowy. W innych szpitalach mianuje dyrektora, lekarzy i wszystkich funkcjonarjuszów wydział krajowy.

Jenerał-gubernatorstwa zachodnie.

Artykuł *Graždanina*, zamieszczony u nas w nr. 340 *Dziennika*, a dowodzący, że jenerał-gubernatorowie w kraju zachodnim „winny być zniesione", został omówiony w zeszycie grudniowym *Siewiern. Wiestnika*. Kronikarz tego pisma wypowiada zdanie, że artykuł rzeczony zwrócił na siebie większą uwagę opinji po części dlatego, że w tymże, mniej więcej czasie stanowisko gubernatora wileńskiego zajął jenerał-lejtnant sztabu jeneralnego, a więc osoba pod względem swej rangi bardzo rzadko spotykana na takich stanowiskach.

Dalej autor kroniki wskazuje, że pierwotnie, za czasów Katarzyny II., każda gubernja rosyjska miała swego jenerał-gubernatora, potem jednak liczbę jenerał-gubernatorstw zmniejszono i osobna instrukcja z r. 1853 określiła stosunek jenerał-gubernatorów z jednej strony do zarządów gubernjalnych i z drugiej — do władzy centralnej. Według ustaw obowiązujących, władza centralna mogła w jenerał-gubernatorstwach wprowadzać zmiany, tyczące się urządzenia i mające na celu korzyść tych krajów, tylko za zgodą jenerał-gubernatorów. „Z tego faktu — mówi dalej *Siewiern. Wiestnik* — że liczba jenerał-gubernatorstw stopniowo się zmniejszała, niepodobna nie wypowiedzieć wniosku, że taka instancja pośrednicząca w czasach normalnych nie była zupełnie zgodna pod względem na zasadę z prawidłowością rozstrzygania spraw."

W ciągu ostatnich 30 lat (od r. 1866) zniesiono trzy jenerał-gubernatorstwa: petersburskie, nadbałtyckie i kijowskie (potem przywrócone), a z zakresu jenerał-gubernatorstwa wileńskiego wyłączono gub. mińską. Jeszcze dawniej z pod władzy jenerał-gubernatorskiej wyjęto gub. mohylowską i witebską. Natomiast liczba jenerał-gubernatorstw w Rosji azjatyckiej zwiększyła się, skutkiem przyłączenia nowych terytorjów. Obecnie, prócz finlandzkiego, w Rosji europejskiej pozostały tylko cztery jenerał-gubernatorstwa, w całej zaś Rosji jest ich dziesięć. Z liczby tej, kaukazkie ma na czele nie jenerał-gubernatora, lecz głównego naczelnika zarządu cywilnego.

Siewiern. Wiestnik wnioskuje, że z czasem zniesione będą jenerał-gubernatorstwa zachodnie, a na wszystkie niezbyt oddalone gubernje rozciągnięty zostanie normalny porządek zarządu miejscowego. „Porządki nadzwyczajne — czytamy dalej — należy uważać za czasowe i kwestja praktyczna sprowadza się do tego, czy istnieją jeszcze jakieś wyraźne przyczyny zachowywania pełnomocnictw nadzwyczajnych, udzielonych zarządom miejscowym w kraju południowo-zachodnim i północno-zachodnim? Niepodobna nie zgodzić się z *Graždaninem* że takich powodów wyraźnie nie widać. W gubernjach zachodnich od lat trzydziestu panuje spokój zupełny, a do stosowania specjalnych przepisów prawnych, które zresztą same wymagają przejrzenia, wystarczy zupełnie zwykła kompetencja zarządów gubernjalnych.

Wobec znakomitego ułatwienia komunikacji pocztowej i telegraficznej, autor kroniki dowodzi, że obecnie samo ministerstwo może bezpośrednio kierować działalnością gubernatorów. Instancja pośrednicząca — czytamy w końcu — przestała być konieczną. Przykład wyłączenia z jenerał-gubernatorstwa wileńskiego gubernji mińskiej, której skład ludności jest taki sam prawie jak w gubernji wileńskiej i grodzieńskiej, dowodzi niezbicie, że zapewnienie spokoju wewnętrznego jest zupełnie możliwe bez nadzwyczajnych pełnomocnictw miejscowych, ale też, że wprowadzenie zarządu normalnego, obowiązującego wśrodkowej Rosji prowadzi do spokoju moralnego."

Ze świata.

(Romantyczna historja. — Sanatorja dla suchotników. — „Liga labarum")

Historja bardzo romantyczna. Na jednej z wystaw wiedeńskich był portret damy, opatrzony numerem 33. Niejaki Makdolt, przemysłowiec, zakochał się w tym portrecie i napisał do malarza, do Berlina następujący list:

„Nie mam spokoju, muszę poznać oryginał portretu nr. 33. Podziwiam pańską sztukę, spraw, żebym nabrał o niej jeszcze lepszego wyobrażenia przez ujrzenie oryginału, modelu, jeżeli ten istnieje."

Malarz odpisał mu: „Nie można lakoniczniej domagać się od malarza, żeby chybił swojemu zobowiązaniu; przyrzekłem nazwiska mojego modelu nie wyjawić, nie jest to modelka, ale osoba należąca do wielce poważnej rodziny. Zresztą nie mam zaszczytu znać pana, czego zapewne żałować mi należy."

Makdolt, człowiek bogaty, młody, trochę ekscentryk, ze skłonnością na samotnika, pojechał do Berlina, odszukał malarza, zaczął badać, aż doszedł po nici do kłębka i dowiedział się, że modelem była panna, córka pułkownika austrjackiego. Makdolt wrócił, przedstawił się ojcu — i zaczął od razu starać się o pannę. Ale te starania trwały zaledwo dwa dni, gdyż trzeciego dnia panna wyszła za mąż za młodego oficera i została panią Anną Meitner. Makdolt był na ślubie, wręczył jej bukiet i wyjechał, poczem podróżował przez lat sześć.

Gdy wrócił, poszedł zaraz z wizytą do pułkownika-ojca. Zastał tam liczne towarzystwo — odbywały się zaręczyny. Ojciec odpowiedział mu: Córka moja po dwóch latach rozwiodła się z mężem, a obecnie idzie za hr. Sch. Szukałem pana, dowiadywałem się, lecz nigdzie śladu nie znalazłem.

Makdolt, uderzony drugim ciosem, znowu wyjechał, znowu zniknął. Przed dziesięcioma dniami wrócił do Wiednia i zastał hrabinę Sch. w żałobie drugi jej mąż umarł. Model-wdowa i wytrwały Makdolt zapewne się przecież znajdą, jeżeli co nie przeszkodzi.

*

Berlińskie sfery dworskie zaczynają się interesować kwestją tworzenia sanatorjów dla ubogich suchotników. Niedawno w wielkiej sali pałacu kanclerskiego zebrało się liczne grono pań i panów z arystokracji tamtejszej. Postanowiono zająć się ważną tą sprawą i utworzyć w tym celu specjalne towarzystwo.

Posiedzenie zagaił szambelan v. d. Knesebeck, który zwrócił uwagę na konieczność tworzenia sanatorjów w okolicach wolnych od pyłu, zdrowych, lesistych. Dyrektor urzędu rzeszy, Köhler, zaznaczył, że żadna wojna, żadna epidemja tyle nie zmiata ofiar, co suchoty. Potrzeba takich sanatorjów zatem jest nieodzowna. Urzeczywistnienie projektu ułatwi okoliczność, że towarzystwo ofiarowało się oddać na ten cel baraki swoje, przeznaczone dla rannych i pacjentów w czasach wojennych, a każdy z tych baraków może pomieścić po 200 pacjentów. Sztabowy lekarz dr. Pannwitz oznajmił zebranym, że już utworzyła się komisja, złożona z członków urzędu ubezpieczeń i urzędu zdrowia rzeszy oraz z członków towarzystwa Czerwonego Krzyża, celem rozważenia projektu.

Prezydjum honorowe całego towarzystwa przyjęła księżna Hohenlohe-Schillingsfürst, prezydjum honorowe męskiej grupy przyjął książę Fürstenberg, żeńskiej zaś księżniczka Elżbieta Hohenlohe. Przewodniczącym męskiej grupy obrano szambelana v. der Knesebeck, żeńskiej — p. baronowę Soé.

Oby zbawienna myśl jaknajrychlejszego doczekała się urzeczywistnienia.

*

Oddawna zapowiadane przez katolików paryzkich założenie ligi przeciw masonerji jest faktem dokonanym. Liga taka powstała w ostatnich czasach pod nazwą „Labarum" (sztandar Konstantyna Wielkiego) i, jak zapewniają, odrazu pozyskały znaczną liczbę członków tak świeckich, jak duchownych. Obowiązki członków są następujące: zwalczać sektę wolnomularską wszelkimi godziwymi i legalnymi środkami, popierać zjazdy i rozszerzać pisma przeciwmasońskie; bywać co rok na osobnej mszy na intencję bliżkiego zwycięstwa kościoła nad sektą, a co rana ofiarować swoje życie Bogu na intencję nawrócenia wolnych mularzy; nie prowadzić interesów materjalnych i nie utrzymywać stosunków ze znanymi masonami, a członków ligi popierać we wszystkich okolicznościach życia; w końcu nazwiska tych, co potajemnie należą do sekty, przesyłać komitetowi.

Dla większego powodzenia, labaryści postanowili zwalczać masonów ich własną bronią, a więc wytworzyli organizację zewnętrznie zupełnie podobną do masońskiej, mającą prócz tego pewien militarny charakter. Mianowicie każdy członek będzie musiał przejść kilka stopni wtajemniczenia, ze wszelkiemi symbolicznemi obrzędami i znakami.

Najniższy stopień związany jest z tytułem „legjonisty Konstantyna"; drugi: „żołnierza św. Michała"; na każdym przebyć trzeba najmniej rok, zanim się otrzyma trzecią, ostateczną rangę: „rycerza świętego Serca". Dla kobiet jest jeden tylko stopień z tytułem: „siostry Joanny d'Arc". W końcu zarówno jak masonerja ma tak zw. „lwiątka", tak labaryści nazwali członków, luźnie związanych z organizacją, pod nazwą: „towarzyszy i towarzyszek św. Jana". Masoni używają znaku trójkąta i podpisują się: (brat) F .˙.; labaryści nazywać i podpisywać się będą F †.

Każdy członek wstępując i podpisując deklarację, obiera sobie przezwisko bojowe, pod którem jedynie jest znany towarzyszom.

Każda grupa, na podobieństwo loży masońskiej, nazywa się *compagnie*, a wszystkie razem stanowią „Francuzką armję Labarum", podzieloną na pięć oddziałów czyli okręgów, i wysyłają delegatów na doroczne zebranie, zwane „Wielką Strażą" (*Grande Garde*), a odpowiadające masońskiemu Konwentowi.

Naczelnikiem ligi, noszącym tytuł „wielkiego kanclerza i jeneralnego sekretarza", został pewien publicysta katolicki, który przyjął imię Br. † Pawła de Régis. W jednem tylko ma się ta liga różnić od masonów: ma być znacznie mniej tajemniczą; członkowie nie będą zobowiązani do zachowywania w sekrecie tego, co się dzieje na zebraniach czyli „strażach".

Czy „Labarum" nie przypomina trochę związku dawnych *Sodales Mariani?*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 25 grudnia.

Wspólny opłatek w „Skale" o godz. 12. w południe.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Król duchów tatrzańskich;" wieczorem: „Halka."

Czwartek 26 grudnia.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Czech w Ameryce;" wieczorem: „Dom warjatów" i „Wiśliczanki."

Z opłatkiem Rocznica narodzenia Syna Bożego, w którem chrześcijaństwo skupiło wszystkie swe etyczne i religijne ideały, zbliża się znowu z promienną swą gwiazdą betlejemską, przewodniczką niegdyś trzech królów możnych, a dziś pocieszycielką wszystkich bez wyjątku, wielkich i małych, potężnych i słabych, tryumfatorów i pokonanych.

Bo światłem tej gwiazdy jest miłość, równająca grudy życia, przepaście społeczne, rozdział stanów — na wszytkie cierpienia i niedole niosące balsam, ocierająca łzy wszystkie, gdziekolwiek je napotka.

Dziecię Boże przychodzi, by zgładzić grzechy świata i zesłać spokój ludziom dobrej woli.

Tego spokoju świat dziś bardziej łaknie, niż kiedykolwiek. Łaknie go w zamęcie strasznym swych pojęć, w ścieraniu się ciągłem najrozmaitszych swych dążności, w całej walce instynktów złych, poczynających brać górę nad szlachetnemi popędami człowieczeństwa.

Z wiarą i ufnością patrzeć nam w gwiazdę lepszej doli; z wiarą i ufnością czekać ziszczenia się jej zapowiedzi, bo ona ziścić się musi, bo nigdy słowo Boże wiatrom na łup nie było rzucone.

Życzymy naszym czytelnikom, aby dożyli tej wielkiej, nam wszystkim gorąco upragnionej chwili, — aby dożyli ją w „szczęściu, zdrowiu i pomyślności", silni, zahartowani w przeciwnościach i tem godniejsi, korzystać z plonów spokoju, przyrzeczonego ludziom dobrej woli.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał w poniedziałek wieczorem na święta do Wiednia. P. marszałek powraca w piątek rano do Lwowa.

Kalendarz. Środa (25.): Boże Narodzenie. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, słonki, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Restauracja kościoła w Bielinach. Pleban kościoła w Bielinach w pow. Niziańskim wniósł podczas ubiegłej sesji do sejmu petycję o subwencję na częściowe pokrycie kosztów wewnętrznej restauracji tego kościoła. Petycję tę przedłożył Sejm do załatwienia wydziałowi krajowemu, który zajął się bliższem zbadaniem sprawy i przyszedł do przekonania, że petycja ta zasługuje rzeczywiście na uwzględnienie.

Kościół w Bielinach pod Ulanowem nad Sanem, zbudowany około 1770 r. przez księżnę Elżbietę Wiśniowiecką znacznym nakładem, z pewnym zbytkiem artystycznym, jest według opinji grona konserwatorów, jednym z najcenniejszych zabytków sztuki w kraju naszym. Całe wnętrze kościoła pokryte jest piękną kompozycją malarską, wykonaną w prawdziwej technice freskowej przez biegłego artystę, a rzecz ta ma tem większą wartość i znaczenie, że prawdziwe freski należą u nas do nader rzadkich zabytków. Z biegiem czasu freski te zczerniały i pokryły się grubą warstwą pyłu i brudu, część została nawet przed laty całkiem zatynkowaną, tak, że potrzeba było koniecznie przystąpić do gruntownego odczyszczenia i restauracji tych malowideł. Prace te powierzono artyście malarzowi p. Kopystyńskiemu, fachowemu restauratorowi starych malowideł, który pod kierownictwem i za wskazówkami konserwatora wywiązał się umiejętnie z poruczonego mu zadania.

Potrzebuje jednak jeszcze restauracji pięknie rzeźbiona ambona i odpowiadająca jej chrzcielnica w stylu roccoco, oraz cztery marmurowe ołtarze, co wszystko razem z freskami składa się na piękne stylowe i artystyczne urządzenie tego kościoła.

Wydział krajowy postanowił przedstawić sejmowi wniosek udzielenia na cel restauracji tego kościoła zasiłek w kwocie 500 zł.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się w ubiegłą sobotę w nowo otwartym zakładzie naukowym żeńskim pp. Grusiewiczówn, Serwatowskiej i Strzałkowskiej, połączony z obchodem pamiątkowym 100-letniej rocznicy rozbioru Polski. Wieczorek rozpoczął słowem wstępnem dr. Pr. M. Warmski, poczem nastąpiły deklamacje, śpiewy i obrazy z żywych osób. Przedstawienie składało całość, przedstawiającą trzy chwile: „Konstytucję 3. maja", „Rozbiór Polski" i „Nadzieje lepszej przyszłości". Maleńka Marylka M. wygłosiła bardzo pięknie wiersz „Ojczyzna nasza". Śliczną była deklamacja p. Jadwigi M. z trzeciej części „Dziadów", oraz wiersza „Sursum corda", ułożonego przez p. Strzałkowską na pamiątkę 100-letniej rocznicy rozbioru. Wszystkie panienki wystąpiły w strojach polskich.

Przedstawienie to podniosło i rozrzewniło obecnych i dało poznać, w jakim duchu prowadzone jest w zakładzie młode pokolenie.

Rehabilitacja dra Lewakowskiego. Rehabilitacja w Tarnowie nie powiodła się dr. Lewakowskiemu, przyjechał tedy na grunt rodzinny do Lwowa dalej się o nią starać. Zamiast atoli złożyć mandat, a następnie stanąć przed wyborcami i czekać wyniku nowego wyboru, który jedynie mógłby go zrehabilitować, chodzi on po zgromadzeniach stowarzyszeń i to stowarzyszeń mniej znanych i tam przyjmuje hołdy, zaaranżowane dlań przez kilku jego zwolenników. W niedzielę taki „uroczysty poranek" urządził sobie p. Lewakowski w Towarzystwie polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego. Zebrało się kilkunastu młodych rękodzielników, wiceprezes ich powitał p. Lewakowskiego przemową, ten odpowiedział, że powitanie to „sprawia mu radość, bo pochodzi od młodzieży rękodzielniczej, która w ogólnym upadku, gdy wszystko się płaszczy i kłania za pieniądze, zachowała czysty sztandar, gorącą miłość ojczyzny". Dalej przedstawił siebie p. Lewakowski jako „sztandar gorącej miłości ojczyzny", bo mówił o atakujących „sztandar gorącej miłości ojczyzny i ruch ludowy", a nieznane nam jest żadne pismo polskie, atakujące „sztandar gorącej miłości ojczyzny", a natomiast wszystkie zgodnie atakują p. Lewakowskiego za jego szkodliwe frazesostwo. Następnie na uroczystym tym poranku ku czci p. Lewakowskiego śpiewano „Hej ostre kosy nasze", a p. Lewakowski „opowiadał o swej podróży do Ameryki, zebrani zaś dziękowali mu za trud", niewiadomo tylko, czy podróży, czy opowiadania. (*Gaz. Narod.*)

Wydalenia w gimnazjum cieszyńskiem. Mniej więcej przed miesiącem wydalono z gimnazjum cieszyńskiego czternastu uczniów po dwumiesięcznej nauce bez podania przyczyn, a jak się okazało teraz na polecenie inspektora szkolnego Langhausa, Niemca, który szczególniejszą antypatją otaczał nowy zakład naukowy. Sprawa ta wywołała w społeczeństwie szląskiem rozgoryczenie i żal, któremu koniec położyło dopiero odbyte dnia 21. b. m. walne zgromadzenie szląskiej „Macierzy szkolnej", jako instytucji, zarządzającej nowo otwartem gimnazjum. Na wstępie do obrad postawiono zaraz interpelację do wydziału „Macierzy" i zażądano od dyrektora gimnazjum p. Parylaka wyjaśnień na jakiej podstawie nastąpiło wydalenie owych czternastu uczniów. P. Parylak przedstawił sprawę w sposób następujący:

W dniu 5. listopada przybył do gimnazjum pomocnik inspektora Bartelmus, jako delegat rady szkolnej krajowej i po dokonanej inspekcji, odbył z profesorami konferencję, a wyraziwszy gronu nauczycielskiemu uznanie za gorliwą pracę, wypowiedział uwagi swoje o uczniach i nadmienił, że wielu z nich jest balastem, gdyż przy egzaminie wstępnym źle wypracowali zadania z rachunków, języka polskiego i niemieckiego. Bartelmus w końcu dał dyrekcji „*den ernsten Rath*", aby kilkunastu wymienionych uczniów usunęła z zakładu. Protokół z owej konferencji odesłano do Opawy, dyrektor jednak nie upatrując w wyrażeniu się Bartelmusa stanowczego nakazu, chłopców, ze względu na porę spóźnioną, na razie nie wydalił. Tymczasem w dwa tygodnie później zjeżdża sam Langhaus, zamyka się z dyrektorem w pokoju, wyciąga protokół z konferencji, odbytej pod przewodnictwem Bartelmusa i w cztery oczy żąda natychmiastowego wydalenia szesnastu chłopców.

Po długich targach — mówił dyrektor Parylak, — wytargowałem dwóch, a czternastu bezwarunkowo kazał usunąć. „A jakżeż ja to zrobię?" spytałem „teraz! w ciągu kursu?" On na to: „Cicho, spokojnie, ażeby nikt o tem nie wiedział". Widziałem w nim wysłannika rady szkolnej z Opawy, nie chcąc brać na swoje barki odpowiedzialności, radziłem się ks. Świeżego i Londzina i w porozumieniu z nimi zawiadomiłem listami rodziców o wydaleniu ich dziatwy. Działałem w najlepszej wierze; gdybym sam chłopcom chciał szkodzić, byłbym ich mógł po prostu ostrzej przy egzaminach wstępnych sklasyfikować.

Nad sprawozdaniem dyrektora wywiązała się ponownie obszerna dyskusja, której ostatecznym wynikiem było powzięcie następujących uchwał: 1. Rozporządzenie inspektora Langhausa jako nieurzędowe, uważać za niebyłe. 2. Przyjąć napowrót wszystkich wydalonych uczniów. 3. Poseł ks. Świeży wniesie interpelację w parlamencie o nadużycie władzy przez inspektora.

Biały raut. Z Warszawy piszą d. 21. bm.: Od kilku dni rozpisują się dzienniki tutejsze o wielkich przygotowaniach, jakie poczyniono na raut biały, mający się odbyć dziś w sali ratuszowej na rzecz towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami. Program rautu ułożony nader umiejętnie, zapowiada wiele ciekawych numerów: Józef Śliwiński będzie grał na fortepianie, śpiewać będzie p. Nouvelli i kwartet potrójny, deklamować pp.: Marjan Gawalewicz, hr. Przeździecki i Łucjan Rydel. Rozdane będą bardzo ładne karneciki, wypełnione rysunkami, autografami i aforyzmami. — Rysunki i obrazki nadesłali pomiędzy innymi: Brodowski, Chełmoński, (11 wspaniałych kartonów), Wojciech Gerson, Jaroszyński, Wojciech Kossak, Henryk Piątkowski, Popowski, Stanisławski, Szpądrowski, Wasilewski, Wywiórski. Świat muzyczny reprezentują autografy: Ludwika Grossmana, Juljana Moszyńskiego, Münchheimera, Zygmunta Noskowskiego, Różyckiego i inne. Jest też kilka autografów ludzi wybitne zajmujących stanowiska. Wyborne, pełne humoru, mają być niektóre aforyzmy. *Kurjer Warszawski* przytacza to, co napisał pierwszy komik sceny warszawskiej, a tak dobrze publiczności krakowskiej znany artysta p. Frenkel:

> Gdy chcesz poziewać, bracie młody,
> Na raut dąż!
> Tam wśród wykwintu słówek i mody
> Tam ziewa mąż,
> Tam na krzesełku swem posadzona
> Ziewa i żona,
> Tam nawet piękna, jak osa cienka,
> Ziewa panienka.
> I ten, co w pauzach z chwili korzysta,
> Ziewa artysta,
> Ziewa we fraku prosto od krawca
> Pan sprawozdawca.
> Gdy więc poziewać chcesz, bracie młody,
> Na raut dąż.
> Tam wśród muzyki, pieśni, swobody,
> Ziewają wciąż.

Swój o swoich. Coś się w Rosji musi naprawdę dziać niezwykłego, skoro książę Mieszczerskij w swoim *Graždaninie* uznał za stosowne zwrócić się z apelem do swoich towarzyszów konserwatystów, aby się trzymali razem i pod tym względem brali przykład z liberałów. Z odezwy tej warto przytoczyć kilka ustępów.

„Tak, panowie konserwatyści — zaczyna książę-dziennikarz — wybaczcie mi moje, otwarte wyrażenie się — kręć jak chcesz, a wychodzi na to, że poszliśmy w *duraki*... Zawsze nas wodzą za nos i wskutek tego, cóż dziwnego, jeżeli jesteśmy słabsi od naszych przeciwników?"

Liberali trzymają się zawsze razem i idą solidarnie, a tymczasem, „jeżeli się zbierze trzech konserwatystów, to bez wątpienia pierwszy nazwie drugiego *padlecom*, drugi pierwszego *moszennikom*, (łajdakiem), obaj oni nazwą trzeciego *durakom* i następnie rozejdą się".

Nie ma co mówić, sąd „pochlebny" i prawdziwy, gdyż pod tym względem chyba księciu Mieszczerskiemu nikt wiary nie odmówi.

Szczególny egzamin. W jednym z niemieckich uniwersytetów odbywa się egzamin z anatomji. Prof. A. (podając kandydatowi kość): — „Panie kandydacie, oto jest kość z szkieletu ludzkiego. Nie oglądaj pan jej, lecz na podstawie dotknięcia odpowiadaj: 1. czy ta kość należała do mężczyzny, czy do kobiety; 2. czy pochodzi z prawej czy z lewej ręki?" Kandydat zmięszał się oczywiście tem dziwnem pytaniem. Lęka się i rzuca błagalny wzrok na prof. B., który dotąd siedział nieruchomy na fotelu.

Prof. B. zrywa się i pyta: — „Niech kandydat pod odpowiedzeniu na powyższe pytanie oznaczy: a) jak się nazywał posiadacz tej kości: b) w jakiem mieście i na jakiej ulicy on mieszkał."

Członkowie komisji wybuchnęli głośnym śmiechem. To uratowało kandydata. Od tego czasu jednak prof. A. nie chciał nigdy zasiadać razem w komisji z prof. B, który go tak ośmieszył.

Oryginalny dramat dr. Oskara Panizzy, niedawnego lekarza wojskowego, pod tytułem *Das Liebeskonzil*, pojawił się w Berlinie. Autor korzysta ze sposobności, że w bieżącym roku mija właśnie trzysta lat od pojawienia się w Europie strasznej choroby lues i przedstawia w sposób dramatyczny genezę tej choroby, podług pojęć ludowych, to jest jako karę, zesłaną z niebios za niesłychane zepsucie wieku, które objęło swą gangreną wszystkie warstwy społeczeństwa włoskiego — pod przewodnictwem niejak ówczesnej papieskiej rodziny Borgia. W formie dramatycznej przenosi autor pojedyńcze akty swego dzieła do nieba i do piekła, do sal papieskich i na ulice Rzymu. Jego sposób traktowania przedmiotu ma być satyrycznym, a jest w rzeczywistości encyklopedją najszaleńszych bluźnierstw i najwyzdańszych scen, które kiedykolwiek w druku się pojawiły. Recenzenci pytają w pismach: w którym zakładzie obłąkanych przebywa autor, któremu zresztą kunsztu pisarskiego odmówić niepodobna? Sąd monachijski wyznaczył mu atoli inną siedzibę, więzienie i to na przeciąg jednego roku.

Ze świata młodzieży. W wyższym zakładzie żeńskim p. Wiktorji Niedziałkowskiej odbył się w sobotę piękny obchód, urządzony przez wychowanki zakładu na cześć kierowniczki tegoż zakładu, w dniu jej imienin. Dzień ten rozpoczęły panienki od czynu prawdziwie chwalebnego i pięknego, przynoszącego niemały zaszczyt ich młodym sercom. Złożyły bowiem znaczną kwotę pieniężną i ofiarowały ją biednej rodzinie, zaopatrując ją w ten sposób, na cały, najcięższy do przebycia, czas zimowy. Wieczór poświęcony był zabawie i produkcjom, którym oprócz solenizantki przypatrywała się z wielkiem zadowoleniem publiczność, złożona z rodziców i krewnych panienek, oraz z całego zastępu elewek uczęszczających do zakładu obecnie i dawniejszych. Po wyczerpaniu deklamacyj i żywych obrazów, panienki odegrały i odśpiewały wyborną a nadzwyczaj umiejętnie zastosowaną do ich wieku i środków wykonawczych operetkę pod tytułem „Echa tatrzańskie" z tekstem ułożonym przez panią R. Tothową, a muzykę zręcznie zastosowaną z najładniejszych a dających się użyć do tego melodyj różnych kompozytorów. Panienki przygotowane doskonale przez swą nauczycielkę śpiewu p. Tothową, wywiązały się z zadania do tego stopnia doskonale, że operetka ma być raz jeszcze powtórzoną na cel dobroczynny, oczywiście znowu wśród grona najbliższych osób.

Spaleni w wagonie. *Warszawskij Dniewnik* donosi, że hr. Gołowina, mianowanego świeżo kontrolorem chabarnowskiego banku państwa, i jadącego do Tomska, straszne w drodze spotkało nieszczęście. Wyjechał on przed dwoma tygodniami z Warszawy na miejsce swego urzędowania z żoną, siostrą jej, trzema małoletniemi dziećmi i mamką jednego z nich. Niedaleko od Tomska, w pociągu drogi żela-

---

Księżyc wypłynął jasny na horyzoncie, a jego blade promienie wielkiemi płatami kładły się na płaszczyznach śniegowych, oślepiająco niemal oświecając mi wszystko, co pragnąłbym, aby było ukryte w ciemnościach...

Gdzie się podziały te sosny, których gałęzie zakrywały dworek? Musiano je zrąbać, gdyż dworek leżał przedemną jak na dłoni, mogłem dokładnie rozpoznać rogi jelenie nad drzwiami, mogłem widzieć choinkę, którą dla dzieci zapalono już tak wcześnie, wzrokiem objąłem nawet smukłą postać dziewczęcia, które w niemej rozpaczy, z rękami załamanemi nad głową, stało oparte o drzwi przed domem, na zimnie...

— Prędzej, prędzej! — poleciłem woźnicy ochrypłym jakimś głosem, a ten zaciął konie i popędził. Po chwili kazałem mu nagle stanąć, zaczekać na siebie, i jakby ścigany niewidzialną siłą, popędziłem w stronę dworku.

— Jadziu!

— Adamie!

Porwałem dziewczynę w objęcia i stanąłem z nią razem przed zdumionym ojcem.

— Dajcie mi mój podarek gwiazdkowy, dajcie mi Jadzię!

Dali mi ją z całem zaufaniem, z całą prostotą; woźnica, zamiast mnie. zawiózł do pani Zofji liścik, w którym donosiłem jej krótko, iż nabywam Zieloną Wolę.

— Wiesz, chłopcze, co mi odpowiedziała na to? Napisała mi, iż cieszy się bardzo, że ją uwalniam od majątku, który wprawdzie przynosi niezły dochód, ale zarządzanie którym ani jej, ani jej narzeczonemu, panu Stanisławowi, nie sprawia bynajmniej przyjemności. Pragną oni oboje żyć w mieście, i dla tego tylko zwlekali z małżeństwem, aby módz odrazu nowe życie rozpocząć w nowem otoczeniu. Jak się później dowiedziałem, pani Zofja była po słowie z panem Stanisławem, nim ją jeszcze poznałem.

Staruszek uśmiechnął się, wymawiając ostatnie słowa, potem jednak ciągnął poważnie dalej:

— Jak szczęśliwym uczyniła mnie Jadzia, którą Bóg niestety zawcześnie zabrał do siebie, nie potrzebuję ci chyba mówić, mój chłopcze. Teraz zrozumiesz chyba, że te pościnane sosny przyniosły mi szczęście i że dla tego sam sobie chodzę do lasu po choinkę na Boże Narodzenie. Przeżywam znowu raz w rok dawne chwile szczęścia....

X.

nej zachodnio-syberyjskiej, zapalił się wagon, w którym znajdował się hr. Gołowin z rodziną. Ocalić udało się tylko samemu hrabiemu, który wyskoczył z wagonu w pełnym biegu pociągu, siostrze jego żony i mamce z dzieckiem przy piersi. Szczątki zmarłych nieszczęśliwy mąż i ojciec zamierza przewieźć, celem pogrzebania, do Warszawy.

Rysie w Galicji. Nie każdemu jest znane, że u nas rysie nie należą jeszcze do wielkich rzadkości, jakby się spodziewać należało. Przysłany przez p. Pocieja, nauczyciela, spis zabitych rysiów z rewiru „Łysiec" w latach 1891 — 1895, wykazuje pokaźną liczbę dziesięć sztuk. Z tych było dwóch samców, a ośm samic. Jedna samica padła od strzału w paszczę, gdy gotowała się do skoku na gajowego, dwa osobniki padły zastrzelone, gdy je psy z legowiska wyruszyły, dwa zastrzelono z zasadzki wieczornej. Reszta padła otruta strychniną. Jako nagrodę wypłacono dotyczącym gajowym i leśniczym kwotę 55 zł.

Pomysłowy kapitan. Pewien żołnierz zgubił pugilares z pieniędzmi, a drugi znalazł i zaraz oddał kapitanowi, który wynagradzając go za to, dał mu urlop na 24 godzin. Niedługo sześciu żołnierzy zgubiło pugilaresy, i sześciu znalazło. Pułkownik wtedy naznaczył znalazcy 24 godzin urlopu, a każdemu, co zgubił pugilares, 48 godzin kozy. Odtąd nikt pugilaresu nie zgubił.

Geografja prezydenta ministerstwa węgierskiego. Pod tym tytułem jedno z pism peszteńskich podaje wiadomość, że baron Banffy miał w rozmowie z Kolomanem Szellem, Kolomanem Tiszą i drem Wekerle, wyrazić się, że Kopenhaga leży w Austrji. Nazajutrz baron Banffy otrzymał podobno 8827 listów otwartych, donoszących mu w formie bardzo grzecznej i uprzejmej, że Kopenhaga leży w Danji. Podobno na trzeci i czwarty dzień jeszcze korespondencje tego rodzaju sypały się bez liku.

Lekarstwo na jad wężowy. Pewien plantator niemiecki, mieszkający w Brazylji, w liście do *Gazety Kolońskiej* donosi, że znalazł niezawodny środek na ukąszenie jadowitych wężów. Środkiem tym są poprostu okłady naftowe. Sześć osób, a między temi żona i siostrzeniec piszącego, stosowały ów środek i już w ciągu nocy po wypadku, ból całkiem minął, a nazajutrz wszyscy mogli powrócić do pracy. Ponieważ ukąszenie przez węża nastąpiło w lesie, okłady nie mogły być zastosowane niezwłocznie zaraz po wypadku, pomimo to przemycie ran naftą sprowadziło natychmiastową ulgę.

Duse powieściopisarką. Słynna artystka dramatyczna, Eleonora Duse, pisze powieść, osnutą na stosunkach teatralnych włoskich. Duse nie występuje we Włoszech, grywa zagranicą, co najwyżej, zagląda do Tryestu. Spodziewają się gryzącej satyry na życie teatralne we Włoszech.

Na egzaminie. — Jak pan wytłómaczy uczucie miłości?

— W czarnym fraku i białych rękawiczkach i powiem, że proszę o jej rękę.

Dla czego kobiety kochają?

Włoszka — z temperamentu.
Hiszpanka — dla przyjemności.
Niemka — z uczucia.
Turczynka — z przyzwyczajenia.
Holenderka — z obowiązku.
Angielka — dla zdrowia.
Amerykanka — z wyrachowania.
Szwedka — z próżniactwa.
Francuska — z ciekawości.
Polka — dla wszystkich przyczyn powyższych, razem wziętych.

Od Administracji.

Z powodu święta Bożego Narodzenia „Dziennik Polski" we czwartek, 26. grudnia nie wyjdzie.

Numer następny wyjdzie w piątek, 27. grudnia, jak zwykle o 8 rano.

Również z powodu świąt, numer 51. „Bluszczu" rozesłany zostanie abonentom z numerem sobotnim.

„Wiek Młody". Zwracamy uwagę czytelników naszych na prześliczny numer okazowy *Wieku Młodego*, który im onegdaj wraz z *Dziennikiem* rozesłaliśmy. Widzimy w nim współpracownictwo takich, jak: Władysława Bełzy, Marji Konopnickiej, Jana Łady etc., świadczące, że redakcja stara się o zapełnienie swego pisma utworami, mającemi prawdziwą literacką wartość. Dział dla młodzieży dzisiaj jest również bogaty i starannie redagowany i mali czytelnicy znajdą tu kilka powiastek, wierszyków, komedyjkę, łatwą i przystępną pogadankę naukową, wybory „List otwarty", nadesłany do redakcji *Wieku Młodego* (od piesków) etc. Wszystkie artykuły bardzo ładne i przystępne, wszystkie — zarówno w głównym numerze, jak i w Dodatku — owiane tchnieniem prawdziwie swojskiem, świadczące o zacnym, szczerze religijnym i patrjotycznym kierunku pisma. Pedagogiczną wartość *Wieku* uznała już rada szkolna krajowa dwukrotnie, polecając go na premja i do bibljotek szkolnych; o śliczności illustracji nie potrzebujemy nic wspominać, bo tę zaletę każdy na pierwszy rzut oka sam oceni.

Zmarli. Józefa Zaklińska, wdowa po gr. kat. parochu w Marjampolu, właścicielka realności, zmarła w Stanisławowie. — Anna Karaczewska, wdowa po gr. kat proboszczu w Oknie, zmarła w Czerniatynie w 76 roku życia.

PANTUM.

Koszlawe wierzby smętnie chylą głowy,
Po nad wód tonią mgły wieczorne wiszą.
Gaśnie w oddali blask słońca różowy.
Ziemia jak płaszczem, otula się ciszą.

Po nad wód tonią mgły wieczorne wiszą,
Pod wieczór życia — mrą w duszy nadzieje.
Ziemia jak płaszczem otula się ciszą,
Czy żaden podmuch tej ciszy nie zwieje?

Pod wieczór życia, mrą w duszy nadzieje,
Konają w duszy — pragnienia, zamiary...
Czy żaden podmuch tej ciszy nie zwieje,
Czy nie zachwianej nie podtrzyma wiary?

Konają w duszy — pragnienia, zamiary,
I świat, pod wieczór, tak cichy i płowy...
Czy nie zachwianej nie podtrzyma wiary?
...Koszlawe wierzby smętnie chylą głowy.

Izydor K.

Koncert „Lutni."

Jednostajna to nieco rzecz, cztery razy do roku niezmiennie coś chwalić; gdy jednak o produkcje „Lutni" chodzi, a zwłaszcza o dostatek jej głosów, jakoteż o staranność wykonania, to niepodobna inaczej tej jednostajności naruszyć, jak chociby tylko modyfikując pochwały w miarę drobnych różnic w wykonaniu, lub podkreślając ze szczególnym naciskiem ustępy, któremi się śpiewacy jeszcze bardziej niż kiedykolwiek odznaczyli.

O tem, aby miała kiedy zajść konieczność zmienienia pochwał mniejszych czy większych, na zdanie ujemne, dziś mowy wcale nie ma. „Lutnia" się znowu rozwija, ze świeżym zapasem sił.

Chór mięszany, dzięki znacznie lepszym niż dawniej sopranom, ciągle wzbogaca się w blask i okrągłość dźwięku. Ale i chór męski, który jak wiadomo chlubi się tradycjami jeszcze poważniejszemi niż mięszany, nie daje się mu pobić i zawsze umie zwycięsko opanować słuchaczy, zwłaszcza swojemi wybornemi produkcjami a capella. To zwycięstwo wyszczególniamy się chórów męskich a capella nie zdaje się mieć podstawy w pewnej rozmyślnej intencji dyrygenta lub śpiewaków, ale w tem głównie, że mężczyźni równowagę głosów i stosunek ich siły, umieją łatwiej zachować sami między sobą, niż w połączeniu z chórem damskim, zaczem łatwiej uzyskać im dodatnie rezultaty. To też przez długi czas mięszany chór „Lutni" mimo swej piękności, nie posiadał dostatecznej równowagi; basy zdawały się wszechwładnie panować, a często nawet przygniatały swoją przewagą resztę chóru; i teraz dopiero, gdy damskie głosy nabrały siły i dźwięku, chór mięszany — prawdziwie harmonijnie uformował się całość. Toż słysząc tak pracowicie wykonaną „kantatę kościuszkowską" M. Biernackiego i tak wdzięcznie odśpiewane piosnki Moniuszki, mamy już ochotę oddać pierwszeństwo chórowi mięszanemu; gdy oto chór męski występuje ze swemi drobiazgami a capella opracowanemi nader misternie, i tą swoją stanowczością czystością i pełnią życia znowu chwyta pierwszeństwo dla siebie. Krytyk więc nietylko, że z jednego ciągu pochwał wydobyć się nie może, ale traci nawet miarę porównawczą i z całą abondancją chwali wszystko, nie wyjmując chóru damskiego, któremu w koncercie również wyznaczono oddzielne miejsce.

I tak słowa zachwytu płynąćby mogły bez końca, gdyby przecież nie pewien cień, który nam ten jasny horyzont koncertu „Lutni" cokolwiek psuje. Tym cieniem jest pewna rozwlekłość programu, której „Lutnia" po większej części w swych koncertach ustrzedz się nie umie. Program bywa zwyczajnie za obfity, a często dostają się do niego rzeczy, które mogłyby być innemi zastąpione, z korzyścią artystyczną całości. Na przykład uwertura „Raimond" Thomasa jakkolwiek wykonaną była wybornie przez orkiestrę 24. pułku, przecież trochę jest przestarzałą, a bardziej jeszcze ograną przez wszystkie orkiestry wojskowe. Trio Oelschlägela chociaż zapoznało nas z dobrymi wykonawcami i arfą klawiszową, także nie zupełnie licuje ze stylem całości. Coś podobnego da się również powiedzieć o utworze śpiewanym przez chór damski, ale tu efektowność czysto wokalnej strony, nagradza płytkość kompozycji.

Inaczej ma się rzecz z utworami naszych kompozytorów. Wobec nich ma Towarzystwo każde pewne obowiązki; słabsza nawet rzecz, lub mniej wdzięczna powinna być tak dobrze na programie, jak i każda inna o wyższej wartości. Cóż dopiero mówić o utworach nowych Biernackiego, Sołtysa i Maszyńskiego, za których umieszczenie należy się „Lutni" najzupełniejsze uznanie, zwłaszcza, że nie mało trudów ponieść ona musiała przy ich studjowaniu.

„Kantata Kościuszkowska" utworu p. Biernackiego, zasłużonego dyrektora Towarzystwa muzycznego w Stanisławowie, jest o nastroju wysokim i niepospolicie szlachetnym dziełem. Ale w tem, aby mogła przemówić z całą siłą do publiczności na koncercie, stanęły jej dwie rzeczy na przeszkodzie: najprzód niedość jasne wykonanie części orkiestralnej (przechodzącej bądź co bądź siły muzyków wojskowych), a następnie sama natura utworu na wskróś polyfonicznego — utworu posługującego się językiem elokwentnym, nie dopuszczającym pospolitości, często patetycznym nawet, ale który nie raz z większą łatwością mógłby słuchacza przekonać jednym momentem przezroczystym i opartym na djatonice (chociażby nawet brzmieć to miało odrobinę pospolicie]), niż całemi łańcuchami chromatyki i dysonansów, przygniatających go częstokroć. Kompozycja ta, przywodzi nam na myśl rycerza całego w stal zakutego, po którego niestrudzonej waleczności sądzimy, że to bohater jakiś nasz wielki i radzibyśmy, aby choć na chwilę przyłbicę podniósł i dał się nam poznać Gdy pierwsze dźwięki znanego motywu narodowej pieśni dają się słyszeć, już się na chwilę zdaje, że odsłania nam swe oblicze i że go rozpoznajemy, ale on znowu ukrył je skwapliwie i do końca pragnie pozostać niepoznany, niedostępny i niedbający o oklaski tłumów...

Na szczęście sam autor tak surowym nie jest; i owszem, przyjechał do Lwowa, aby zadyrygować swojem dziełem, dał się poznać naszej publiczności i przyjmował jej rzęsiste oklaski, które też słusznie mu się należą, jako jednemu z najwykształceńszych, najsumienniejszych i najpracowitszych polskich kompozytorów.

Kantata utworu p. M. Sołtysa niezbyt szeroka w rozmiarach, napisana na chór męski z tow. instrumentów dętych posiada w sobie jako rzecz charakterystyczną, coś trochę mieszczańskiego. Efekt ten zapewne wywołany jest sylabicznym śpiewem ósemkami (w drugiej części). Nie zaznaczamy jednak bynajmniej tego, w charakterze ujemnej uwagi — przeciwnie, zdaje się, że leżało to może w intencji kompozytora, który w razie takim z trudnego zadania wywiązał się bardzo zręcznie, tem więcej, że biorąc samą formę na uwagę, kantata napisana jest wokalnie bardzo dobrze, praktycznie, brzmi wszędzie ładnie, nie jest za długa, musiała więc w czasie obchodu na cześć Franciszka Smolki doskonałe zrobić wrażenie, nie mniejsze zaś w każdym razie jak w niedzielnym koncercie, gdzie była bardzo dobrze przyjętą.

Z utworów wykonanych, podnieść nadto jeszcze należy bardzo interesujące opracowanie kolend Maszyńskiego i znakomicie zaaranżowane na chór i orkiestrę utwory Schuberta.

Solowy śpiew świetnie reprezentowała p. Marja Pawlików Nowakowska. Sola epizodyczne w chórach wykonali z powodzeniem: pani Reindlowa, p. Niżankowski i p. Sack, który w szczególności zasłużuł sobie na słowa pochwały.

St. Niewiadomski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Król duchów tatrzańskich", romantyczno czarodziejska krotochwila ze śpiewami Raymund'a; wieczorem o godzinie 7 „Halka", opera w 4 aktach St. Moniuszki; jutro we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Czech w Ameryce", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Zappert'a; wieczorem o godzinie 7 przedstawienie rozpocznie „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach K. Laufs'a; zakończy „Wiśliczanki", opera narodowa w 3 aktach K. Elsner'a; w piątek „Don Carlos", tragedja w 5 aktach Szyller'a.

„Tygodnik illustrowany", zjednawszy sobie od lat wielu w naszem czasopiśmiennictwie dobre imię, stara się i nadal utrzymać je, dążąc ciągle do polepszenia swej wartości wewnętrznej — treści, i zewnętrznej — illustracji. Ostatni jego numer, gwiazdkowy, potwierdza powyższe zdanie w pełni.

Z bogatego materjału bieżącego znajdujemy w dziale illustracyjnym, ryciny tyczące się Bożego Narodzenia, dalej rysunek przedstawiający ceremonję włożenia kapelusza kardynalskiego, dalej widok nowego kościoła katolickiego w Smoleńsku, wreszcie wielką, nadzwyczaj pomysłowo i artystycznie wykonaną przez prof. Gersona illustrację do starodawnej pieśni rycerstwa polskiego „Boga Rodzica."

Treść numeru odznacza się również obfitością i doborem artykułów, że wspomnimy tu tylko: dalszy ciąg pięknej powieści Bolesława Prusa „Faraon", ciekawą korespondencję ze Lwowa, wdzięczną bajkę o „Gwiazdce wigilijnej", przegląd spraw bieżących, pióra Marjana Gawalewicza p. t. „Z tygodnia na tydzień.

W r. p. *Tygodnik* zwiększa swój format, a z okazji jubileuszu literackiego Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza przygotowuje się godnie odznaczyć na swych łamach tę uroczystość piśmienniczą, zapowiadając już teraz obszerniejszą pracę prof. Stanisława hr. Tarnowskiego „O Sienkiewiczu", wydawnictwo „Albumu Sienkiewicza", wreszcie nowy utwór tego mistrza powieści polskiej.

„Ster" nr. 2 zawiera: 1 Kołaczcie, a będzie wam otworzono. 2. O zdolności kobiet do uogólnień. 3. Ster, wiersz Seweryny Duchińskiej. 4. Melancholicy. 5. Z Przełomu. 6. Z dalekiego świata. Dalej znajdujemy artykuły z dziedziny zawodowej pracy kobiet, gospodarstwo, korespondencje itd.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Kolej lokalna Beneschau - Wlaschim ze stacjami Jemnischt-Protupita, Brück-Demaschin i Wlaschim jakoteż przystankiem Struharów została oddaną do publicznego użytku dnia 15. grudnia 1895 roku.

Stacja Jomnischt-Pestspitz, Brück-Domaschin i Wlaschim otwarto dla ruchu ogólnego przystanek zaś Struharów tylko dla ruchu osobowego.

Taryfa wyjątkowa dla nafty i t p. Z dniem 1 stycznia 1896 roku wejdzie w życie dodatek III. do taryfy wyjątkowej dla nafty i t. p. z dnia 1. września 1891 roku (nowe wydanie z dnia 1. stycznia 1894 roku).

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż dyrekcja król. serbskich w Belgradzie kolei państw. zamierza w drodze rozprawy ofertowej zabezpieczyć dostawę potrzebnych na rok 1896 przedmiotów, a to płótna do czyszczenia przędzy konopnej, knotów, sznurów, szpagatu, szlauchów (kiszek) do sikawek, stylisk, mioteł, pochodni smolnych i koszów na węgle.

Dotyczące oferty mają być wniesione najpóźniej do 30. grudnia 1895 roku (13. stycznia 1896 roku) godzina 12. w południe w pomienionej dyrekcji. Bliższych informacyj można zasięgnąć w biurze izby handlowej i przemysłowej.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeńskie towarzystwo św. Metodego wniosło do rady państwa petycję, aby ze względu na religijne potrzeby żyjących we Wiedniu Czechów, w wiedeńskich kościołach parafjalnych odbywały się kazania i nabożeństwa w języku czeskim, i aby w szkołach ludowych naukę religji także po czesku wykładano. Otóż prezydjum policji udało się do komisarjatów z zapytaniem, czy w interesie ludności petycję tę uwzględnić należy, oraz poleciło zarządzić szczegółowe dochodzenie i w porozumieniu z proboszczami złożyć motywowane sprawozdanie.

Burda, jaką wyprawiono z okazji obchodu żałobnego na cześć poległych pod Amba-Aladżi onegdaj w auli uniwersyteckiej, była daleko gorszą, niż zrazu doniosły dzienniki. Audytorjum było nadzwyczaj liczne, ale zaledwo począł przemawiać dziekan wydziału prawniczego prof. Semeraro, gdy mu zastęp studentów socjalistów przerwał, krzycząc: Precz z polityką afrykańską! precz z Crispim!" Powstało okropne zamieszanie jakby w izbie posłów. Studenci monarchiści odpowiadali okrzykami na cześć Włoch i armji, socjaliści replikowali okrzykami na cześć Menelika i Abisyńczyków. W okamgnieniu wszczęła się formalna bitwa; 400 stołków latało po powietrzu, grupy się obrabiały laskami i nogami od stołków. Z trudem udało się profesorom przywrócić spokój..

Następnie miano na znajdującym się w podsieniu kamieniu pamiątkowym na cześć studentów, poległych w wojnach za wolność, zawiesić wieniec wawrzynowy. — Po urzędowym okrzyku: „Niech żyją Włochy!" zaczęli studenci socjaliści gwizdać; tumult się ponowił. Jednego z gwiżdżących prawie na śmierć pobito, i zaledwo go prof. Galluppi ocalić zdołał. Nareszcie wezwał rektor policję, która zaledwo tłumy rozpędzić zdołała. Wielu studentów jest rannych.

Sprawa wschodnia.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 24. grudnia. Wielki wezyr Halil-Rifaat-basza konferował z sułtanem przeszło godzinę.

Sytuacja finansowa Turcji wydaje się wręcz rozpaczliwą.

Ze Smyrny wysłano 5 pułków dla stłumienia powstania na Krecie.

Greckie dzienniki grożą interwencją Grecji na wypadek odmowy żądanych przez Kreteńczyków reform.

Londyn 24. grudnia. Ambasador angielski w Stambule otrzymał od wielkiego wezyra zapewnienie, że wojska tureckie nie będą występowały na Krecie defenzywnie.

Stambuł 24. grudnia. Armeńczycy z Zejtumu wysłali do oblegających ich wojsk tureckich piętnastu parlamentarzy, których Turcy zatrzymali jako zakładników.

Zatarg anglo-amerykański.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Kolonja 24. grudnia. Według *Köln. Ztg* uda się komisja amerykańska do Hagi i Madrytu, celem zbadania pretensyj niderlandzkich i hiszpańskich do Wenezueli. Pretensje te bowiem przeszły w następstwie na Anglję i są osią toczącego się sporu.

Londyn 24 grudnia. *Times* konstatuje, że obawa wojny zmniejsza się. Z awanturniczej mowy Clevelanda wynikło jeno podkopanie kredytu Stanów Zjednoczonych w Europie.

Nowy Jork 24. grudnia. Po wielu kościołach w Stanach Zjednoczonych wygłoszone zostały wczoraj kazania, skierowane przeciwko wojnie.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. grudnia. (*Z izby panów*). Izba panów przyjęła ustawę o kredycie meljoracyjnym, prowizorjum budżetowe, ustawę o reorganizacji służby sanitarnej, kredyt na seminarjum we Lwowie i gimnazjum w Krakowie i kilka drobniejszych ustaw.

Reskryptem z dnia wczorajszego odroczono obie izby rady państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. grudnia. Donoszą z Belgradu, że w ajencji dyplomatycznej serbskiej w Sofji nieznani sprawcy wyłamali szafy i skradli wszystkie akty dyplomatyczne.

Wiedeń 24. grudnia. Wczoraj odbyła się dłuższa rada gabinetowa.

Berno (na Morawie) 24. grudnia. Na pokrycie deficytu proponuje wydział krajowy dodatek w kwocie 44 centów od guldena.

Zagrzeb 24. grudnia. Z powodu demonstracji sztandarowej senat akademicki relegował 8 studentów na zawsze, jednego na cztery, ośmiu na dwa półrocza.

Praga 24. grudnia. Wydział krajowy uchwalił na pokrycie deficytu krajowego dodatek po 39 centów od guldena, a nadto nową pożyczkę krajową w kwocie 3 miljonów.

Buda-Peszt 24, grudnia. Z rozkazu cesarza zaniechane zostało dochodzenie karne, wdrożone z powodu pojedynku pomiędzy ministrem Perczelem, a posłem Andrenaszkym.

Rzym 24. grudnia. Papież przyjmował wczoraj życzenia kardynałów i prałatów z powodu świąt Bożego Narodzenia. W przemowie wskazał papież na ciężkie przejścia, w jakich znajduje się kościół, skonstatował jednak u wielu narodów ponowne rozbudzenie się ducha katolickiego i dążenie do powrotu dysydentów na łono kościoła.

Rzym 24. grudnia. Z Afryki nadchodzące wieści nie rokują Włochom wielkiego powodzenia.

Ras Makonen na czele 20.000 ludzi zajął pozycję na wzgórzach Adere i kilkakrotnie zmierzył się już w mniejszych potyczkach z majorem Galliano. Negus Menelik na czele około 50.000 ludzi rozłożył się nad jeziorem Aschanghi i czeka dalszych posiłków.

Baratieri po oczekiwanem z Włoch uzupełnieniu rozporządzać będzie siłą 22.000 ludzi. Ras Makonen zaproponował Włochom rozpoczęcie rokowań pokojowych, nikt jednak nie wierzy w szczerość tej propozycji.

Wiedeń 24. grudnia. Szef sekcyjny w ministerstwie oświaty, hrabia Latour, otrzymał godność tajnego radcy.

Amanuent lwowskiego uniwersytetu dr. Bolesław Mańkowski mianowany skryptorem.

Berlin 24. grudnia. Koło Greifswalde zapalił się wóz pocztowy przy pociągu, będącym w ruchu. 800 pakietów zgorzało, urzędnik wyratował się rozpaczliwym skokiem z wagonu.

Wiedeń 24. grudnia. Giełda południowa zakończyła się w skutek pochopności kilku do zakupna papierów lokacyjnych przy tendencji zwyżkowej i usposobieniu spokojnem. Pod wieczór osłabiły się znowu kursa papierów międzynarodowych w skutek niższych szacowań berlińskich. Tylko walory lokalne zostały przy wyższych kursach.

Wiedeń 24. grudnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 345 57, węg kredyty 369 —, uniony 255 50, laenderbanki 215·—, sztacbany 330 50, lombardy 91 50, Rima 225·—, alpiny 70·—, losy tureckie 44 50·

Berlin 24. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną Wiener Parität) Kredyty 216 — (345 84), sztacbany 140 50 (332 75), lombardy 39·10 (93 23), Disconto 196 75.

Frankfurt 23. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną Wiener Parität) Kredyty 290·87 (346·46), sztacbany 279· — (332 75), lombardy 79 87 (93 63), Laura 136· , Harpener 160 50 Disconto 196 90. (Usposobienie spokojne).

Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* dołącza się jako dodatek anons — Kathreinera o Kneippowskiej kawie słodowej.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godz. pół do 4-ej.

Król duchów tatrzańskich

romantyczno - czarodziejska - krotochwila ze śpiewami Raymunda

Wieczór o godzinie pół do 8-mej.

Na dochód Stow. wzaj. pom. art. sceny lwowskiej.

Halka

opera narodowa w 4 aktach, słowa W. Wolskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

OSOBY:

Stolnik	* * *
Zofja, jego córka	* * *
Janusz	Szymański
Dziemba, poufny stolnika	Kiernicki
Szlachcic pierwszy	Łoziński
Szlachcic drugi	Gamski
Halka	Kasprowiczowa
Jontek	* * *
Dudziarz	Pasterski
Góral	Nowiński

*** W roli Stolnika, wystąpi po raz pierwszy p. Stan. Tarnawski.

*** W roli Zofji wystąpi po raz drugi panna Irena Behussówna.

*** W roli Jontka wystąpi po raz drugi pan Henryk Roland.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Doktorowi medycyny wskaże dobrą posadę apteka w Bukaczowcach. 918

Masażyści zajmują się masażem i nacieraniem przy kuracjach hydropatycznych. Obecnie mieszkają przy ul. Sobieskiego l. 12. 920

Olszewskiego Biuro Gazet — Lwów, ulica Kilińskiego 2 (naprzeciw kawiarni wiedeńskiej) przyjmuje prenumeratę na wszystkie europejskie pisma.

Z powodu wyjazdu jest kilka obrazów w ramach (heliograwury) tanio do sprzedania. Skarbkowska 27, I. piętro między 3—4.

Zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka*, plac Halicki l. 2. 825

Premiowane własnych zbiorów wina Hegyalja, Tokajskie I. klasy znane od lat 20, ordynowane przez najpierwsze powagi lekarskie wedle świadectw są do nabycia u właścicielki p. Anny Neupauer, ul. Kochanowskiego 6.

Prośba. Weteran z roku 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał swego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą pod adresem administracji „Dziennika".

P. T. dla uświetnienia balów kostiumowych, [krakowskie wesele] winienby, w programach „krakowjak" figurować — bywa niestety! pomijany, a zniechęcenie dla pięknego tańca, łatwe do wytłumaczenia, gdyż utracił zupełnie na rytmicznej prawdzie stąd naturalnie na typie, stał się parodją! Złowrogiemu zapobiega z łaski Boskiej talent i praca sumienna nauczyciela tańców Emila Dworzaka.

Biuro Wywiadowcze i Ogłoszeń *Karola Zakrzewskiego* w Tarnopolu poleca pp. oficjalistów ze sprawdzonemi świadectwami, klucznice, panny służące, guwernantki, bony, kucharzy, lokai, furmanów i wszelką inną doborową kategorję służby, a dziękując z głębi serca za dotychczasowe liczne poparcia, poleca się i nadal łaskawym względom Wys. Szlachty i Szan. P. T. Publiczności.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje kuchnia. Śnieżna 7.

Z powodu wyjazdu sklepik do sprzedania w dobrem miejscu. Wiadomość ul. Mochnackiego 6 [Garncarska] w sklepiku. 919

Dwa pokoje kawalerskie II. piętro Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku. 994

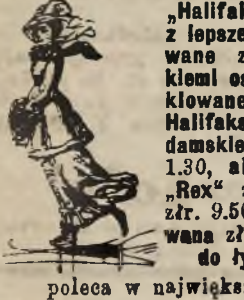
Na czas trwania Sejmu poszukuje się 2 elegancko umeblowane pokoje z przedpokojem w pobliżu gmachu sejmowego. Wiadomość w Administracji naszego pisma.

Lokal na szynk w narożnej kamienicy przy ulicy Torosiewicza, Kochanowskiego i Pohulanki zaraz do najęcia. Kamienica ta jest również z wolnej ręki do sprzedania. 906

Korespondencja prywatna.
Drogi D! Dziękuję serdecznie za opłatek i życzenia. Przyjm je nawzajem odemnie. Być nie mogę Twoja W.

Jan Jarzyna
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

Łyżwy



„Halifaks" po złr. 1.25. z lepszej stali 1.70, niklowane złr. 2.80, z szerokiemi ostrzami złr. 3, niklowane złr 4.75. Jackson Halifaks złr. 3.50. Halifaks damskie z rowkami złr. 1.30, niklowane złr. 2.50. „Rex" złr. 6. „Columbus" złr. 9.50. Drezdonki niklowana złr. 8.50, Paski tylne do łyżew po 30 ct.

poleca w największym wyborze
Antoni Halski
handel żelazny
Lwów, Plac Marjacki l. 9.

HANDEL HERBATY
WOHLA
w Grand Hotelu
(Pasaż Hausmana)
we Lwowie.

Ważne dla Pań!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do strojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją na ściślejszej dokładności.

Tylko za 10 złr. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.

Eugenia Wekerówna
ul. Chorążczyzny róg ul. Akademickiej l. 5, II. piętro, drzwi nr. 19.

SASKIE
PONCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
1005 1—?

Tylko!
prawdziwe Okocimskie piwo na szklanki, butelkowe i na beczki poleca znana
Okocimska Piwiarnia i Restauracja
H. Voisego
Lwów, ulica Sykstuska liczba 37., naprzeciw głównej poczty.
Zarazem poleca wszelkie gatunki **Win** i wódki z fabryki J. A. Baczewskiego, oraz wyborne obiady — a po teatrze zawsze świeże potrawy.
Co niedzieli koncert kapeli wojskowej 24. p. p. (Imp.) 2205 1-1



Herbata
rzeczywiście chińska
przez Rosję sprowadzana
o wybornym smaku.
Cztery wyśmienite gatunki:
Paktet 125 gram.

Nektar książęcy	*62 ct.*
Perła Chin	*75 ct.*
Bukiet królewski	*zł. 1·—*
Kwiat cesarski	*zł. 1·25 ct.*

Kazimierz Lewicki
Lwów, ul. Trybunalska.

KAKAO-VERO
odtłuszczone i lekko rozpuszczalne
oraz
CZEKOLADY
uznane jako znakomite gatunki.
HARTWIG i VOGEL
w Bodenbach a/E

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i drogueriach.

OGORKI ZNAIMSKIE
1 baryłka 5cio kilowa złr. **1.30.**
RYDZE marynowane i kiszone.
GRZYBKI marynowane
poleca handel
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Marjacki 7.

Lekki, bardzo rentowny
Zarobek
ewentualnie stała pensja dla każdego kto się chce podjąć sprzedaży prawnie dozwolonych — **Listów ratalnych i Książeczek losowych.** Oferty do domu wekslowego
H. Fuchs, Budapeszt
Kecskemetergasse Nr. I. — Założony 1866.

GUBRYNOWICZ & SCHMIDT WE LWOWIE
polecają największą w kraju
CZYTELNIĘ polską, francuską, niemiecką i angielską
przeszło 60.000 tomów tudzież
WYPOŻYCZALNIĘ NUT 70.000 sztuk
na fortepian i inne instrumenta i śpiew
przedtem **KAROLA WILDA** stale uzupełniana nowościami.

Nakładem Wydawnictwa groszowego „im. T. Kościuszki" wyszedł:

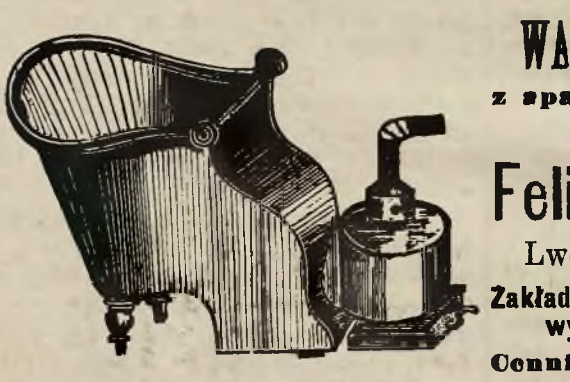
„Gospodarz", ilustrowany kalendarz na rok 1896. *Cena 25 cnt.*, z przesyłką 30 ct. Obejmuje około 12 arkuszy druku (184 str.) prócz ogłoszeń i zawiera około 30 artykułów treści historycznej, powieściowej rolniczej, hygienicznej i t. d., z których ważniejsze są: dra Kozłowskiego *O Janie Kilińskim*, *Trzechsetna rocznica Unji Brzeskiej*, dra Polzeniusza *Z czego i jak powstają rośliny*, Wł. Kozłowskiego *Nawozy chemiczne i ich użycie*, prof Uniw. dra Bujwida *O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym*, posła Bojki *Do braci włościan*; w dziale powieściowym prace Zycha, Sewera, Tołstoja; z poezji utwory Duchińskiej, Konopnickiej, Rosssowskiego i t. d. Całość zdobią liczne ryciny, a ku rozweseleniu służą kilkanaście gadek i anegdot ludowych i mnóstwo żartów. Część informacyjna dokładna.

Nakładem tegoż Wydawnictwa wyszły: 1. K. W. *„O naczelniku Kościuszce"* 5 cnt. 2. *Pieśni narodowe* (w liczbie 66), wyd. III. 5 cnt. 3. Zycha *Do swego Boga*, Gryfa *Do swoich* (nowelki na tle stosunków unickich) 4 cnt. 4. wyczerpana. 5. M. Śleczkowskiej *Ksiądz Mackiewicz* (pow. histor. z powst. w r. 1863) 5 cnt. 6. J. Świętka *Złota Wólka* (obrazek wiejski) 5 cnt. 7. Dra O. Bujwida *O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym* (rozszerzona praca z „Gospodarza") 3 cnt. 8. K. W. *Dzieje Polski w ostatnich stu latach*, część I (Rzut oka na dawne czasy i dzieje w zaborze rosyjskim do r. 1895) 6 arkuszy druku 15 cnt. 9. *Pieśni narodowe z nutami* do śpiewu i na fortepian (w liczbie 68) w opracowaniu utalentowanego kompozytora M. Świerzyńskiego (także piosnki ludowe J. Galla) 75 cnt. Pieśni opracowane w ten sposób, że mogą być grane jako *Wieniec*. *Stosowny podarek na gwiazdkę.*

Do nabycia w księgarniach i handlach papieru.

Zamówienia należy wysyłać pod adresem: Dr. Z. Kostkiewicz w Krakowie, ul. Szewska 6.

Pierwszy Pilzneński Browar Akcyjny
w Pilznie
zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że oprócz sławnego z dobroci znanego
piwa pilzneńskiego leżak i piwa pilzneńskiego eksportowego
wyrabia nadto znakomity
Bok pilzneński
który pierwszorzędną swoją dobrocią pozyskał sobie sławę **najlepszego boku i przewyższa wszystkie piwa bawarskie.**
Jeneralne zastępstwo i główny skład piwa beczkowego
dla Lwowa, Galicji wschodniej i Bukowiny
n. p. p. 2090 1—?
Ozjasza Wixla i Syna
ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon 6.
Główny skład piwa flaszkowego u p. S. Wiesera
ulica Sykstuska l. 14. Telefon 149.
Pierwszy Pilzneński Browar Akcyjny w Pilznie.



WANNY fotelowe i inne
z aparatami do ogrzewania
poleca 2190 1–2
Feliks Schächter
Lwów, Jagiellońska 18
Zakład blacharski dwukrotnie na wystawach nagrodzony.
Cenniki gratis i franco.

Jeneralne zastępstwo browaru parowego
Jana Götza w Okocimie
i Pierwszego pilzneńskiego browaru akcyjnego
w Pilznie

Ulica Bogusławskiego liczba 13. | **Ozyasz Wixel i Syn** | **Ulica Bogusławskiego liczba 13.**

firma założona w roku 1862

Piwo okocimskie marcowe,	**Piwo pilzneńskie leżak,**
Piwo okocimskie eksportowe,	**Piwo pilzneńskie eksportowe,**
Piwo okocimskie bok (porter),	**Piwo pilzneńskie bok** (jak monachijskie),
z browaru JANA GÖTZA w Okocimie.	z Pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilznie, marka: E. P. A. B.

Wszelkie zlecenia wykonujemy najstaranniej w czasie najkrótszym. Na prowincję wysyłamy piwo wprost z naszych piwnic kolejowych (transito) przez co nasi odbiorcy zaoszczędzają 3 zł. 14 ct. na hektolitrze. — Dostawa we Lwowie bezpłatna. 2191 1—1

Dla uniknięcia pomyłek *prosimy zważać na firmę naszą:*
Ozyasz Wixel i Syn,
której składy znajdują się w własnych piwnicach **we Lwowie**
ul. Bogusławskiego l. 13.
Telefon Nr. 6.

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
$3\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu $4\frac{1}{2}$% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?
Dyrekcja.
Przedruk nie będzie płacony.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

Należy zawsze żądać wyraźnie:
Liebig'a Company EKSTRAKT MIĘSNY.

Liebiga Ekstrakt mięsny służy do natychmiastowego przyrządzenia doskonałego rosołu posilnego, jakoteż do poprawienia i zaprawienia smaku wszelkich rosołów, sosów, jarzyn i potraw mięsnych, i przysparza zarazem w gospodarstwie domowem przy należytem użyciu, nietylko nadzwyczajną wygodę lecz także wielkie zaoszczędzenie. — Wyciąg ten jest też niemniej znakomitym środkiem wzmacniającym dla wątłych i chorych osób.

Wyciąg ten jest wtedy tylko prawdziwy, jeżeli obok wyrażony podpis:
na etykiecie każdego słoika w niebieskiej barwie się znajduje.

Główny skład Towarzystwa Liebiga (Compagnie Liebig) dla Austryi-Węgier:
Karol Berck, c. k. austr. nadworny dostawca w Wiedniu,
I., Wollzeile 9.
Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów korzennych, jakoż i towarów aptekarskich, tudzież we wszystkich aptekach.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,
w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego
poleca
PROMESY
do ciągnienia dnia 2. stycznia 1896 r. na losy kredytowe
po złr. 5.50 wraz ze stemplem.
Główna wygrana zł. 150.000 w. a.
oraz
Losy na spłaty miesięczne
pod jak najkorzystniejszymi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1.70, na prowincji 1.80. 1021 1—?

PASTA DE NAFÉ i SYROP
de DELANGRENIER, w Paryżu, 53, ulica Vivienne.
Bez opium, bez morfiny, ani kodeiny. Srodki piersiowe nieszkodliwe używają się z pomyślnym skutkiem przeciw katarom, grypie, influenzie, kokluszowi, i t. p.
We Lwowie: u PP. Mikolascha, Wewiorskiego, Ehrbara, Ruckera i we wszystkich aptekach.

Najłatwiejsza do strawienia
z wszystkich arsenowych i żelaznych wód mineralnych.

Naturalna mineralna
Woda Gubera
zawierająca żelazo i arsen
ZE SREBRENICY W BOSNJI.

Według analizy radcy dworu dr. Ernesta Ludwiga, c. k. profesora chemji medyc. w Wiedniu zawiera „Woda Gubera":

Bezwodnik arsenowy	**0.061**
Siarkan żelazowy	**3.734**

Henryk Mattoni
w Franzensbadzie, Karlsbadzie, Giesshübl Sauerbrunn, Wiedniu, Budapeszcie

---

Pytasz czy kocham. Ach, bardzo, wielce.
Bez końca i miary!
W każdej kropelce krwi mojej płynie
Gotowość do ofiary.
Żądaj! Dla ciebie wszystko uczynię,
Wszystko dla ciebie rzucę,
Do piekła pójdę z tobą — z warunkiem,
Że ztamtąd sam powrócę..

FABRYKA MASZYN
MAKS KORN
w WIEDNIU, Hernalser Hauptstrasse 150
wyrób specjalny
Gatrów tartakowych
i wszelkiego rodzaju
Maszyn do obrabiania drzewa
oraz 675 1—4
Maszyn rękodzielniczych.
Ilustrowane cenniki bezpłatnie i opłacone.



Znak ochronny.

Premiowany najwyższemi odznakami.
J. ANDĚLA
nowo odkryty zamorski proszek
zabija:
szwaby, karakony, pluskwy, pchły, moskale, muchy, mrówki, stonogi, moliki ptasie i w ogóle owady
z szybkością i pewnością tak zdumiewającą, że z plemienia, nawet śladu nie zostanie.

Fabryka i rozsełka w **J. Andel'a**, droguerji „pod Czarnym Psem" w Pradze Husgasse 13..

WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem", P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner droguerja. Rynek l. 38. J. Berger apt., Piotr Geilhofer apt. Karol Bayer, ul. Krakowska. BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. BOLECHÓW: Karol Düll. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. GRÓDEK J. Hescheles apt., A. Lippus. GLINIANY: A. Hełm apt. JASŁO: R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Siderowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYŃCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: Arnold Reifer apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., Eugeniusz Heller apt., A. Hawełka kupiec, Reim & Friedrich, Jan Nagel. KROSNO: Jan Nazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. KAŁUSZ: A. Sz stow apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt. NOWY TARG: Jak. Mandl. Ad. Baumann: K. Lauer, S. Holzgrün. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. PRZEMYŚL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt., St. Wołkowski dawniej Grott. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt., Walerjan Ritterman & Comp. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: Marjan Krzyżanowski apt., E. Frantz apt. TARNÓW: Władysław Brach, obok c. k. Starostwa. RYMANÓW: Eisig Moszkowitz i B. Glaser. WADOWICE: S. Kurowski apt., T. Reichberger. ŻÓŁKIEW: Juljan Olearczyk. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC: M. Pawłuszkiewicz. 1780 1–8

TOWARZYSTWO
WZAJEMNEGO KREDYTU
W KRAKOWIE
wypłaca swym członkom
począwszy od dnia 2. stycznia 1896 r
od udziałów wpłaconych przed dniem 1. października b. r.
Pięć procent
jako zaliczkę na dywidendę za 1895 rok
którą podnieść można w kasie Towarzystwa w Krakowie i F
we Lwowie, za okazaniem książeczki udziałowej.
Kraków, 23. grudnia 1895 r. 2306 1

Filja składu nafty
ulica Czarnieckiego
L. 1.

R. DITMAR

Sprzedaje najlepszą niezapalną, bez żadnych domieszek rozmaitych olejów, **NAFTĘ**, od tylu lat znaną z dobroci i bezpieczeństwa Szan. P. T. Publiczności, po najumiarkowańszych cenach.

Dostawę do domu uskuteczniam od **pięciu litrów** bez żadnego osobnego wynagrodzenia.

Na żądanie Szanownej Publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na NAFTĘ w składzie lamp przy placu Marjackim l. 9.
i w handlach win i delikatesów:
Wnych P. ***Stanisława Markiewicza,***
„ ***Musiałowicza i Janika,***
„ ***Alberta Szkowrona,***
„ ***Stan. Wojciechowskiego,***
za okazaniem których wydają naftę składy moje:
ul. Sobieskiego l. 1. — ul. Czarnieckiego l. 1.
R. DITMAR, Lwów.

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.